Nr. 5 (1464) Warszawa, 29. Stycznia 1909 r. Rok XXIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja Rysia 3. Telefon 73-80.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Monolog polityczny p. Dmowskiego.

Przez cztery dni na szpaltach *Głosu Warszawskiego* deklamował pan Dmowski swój pożegnalny monolog polityczny, oklaskiwany przez lożę realistów, t. j. *Słowo*, oraz przez zagraniczną klakę na szpaltach tegoż *Głosu Warszawskiego* w artykułach pp. René Henry, Kramarza i innych. I podczas gdy artykuł wstępny poucza „pozbawioną orjentacji politycznej" publiczność, jak to „dla dobra kraju i narodu" prezes Koła musiał zejść z drogi zasad, haseł, programów, by uganiać się za „praktycznymi, realnymi korzyściami", których zresztą wcale nie widać i których nawet spodziewać się bynajmniej nie należy, — chór zagranicznych chwalców objaśnia nas na innym miejscu, że pan Dmowski jest umysłem głębokim, niepospolitym, politykiem wybitnym i t. p. i t. p.

Należy się spodziewać, że dla utrzymania tej pochlebnej opinji p. Dmowski zapobiegnie tłumaczeniu swego artykułu na obce języki, odczytanie go bowiem musiałoby rozczarować cudzoziemskich wielbicieli, tak jak działalność publiczna rozczarowała polskich wyborców. Wywody prezesa Koła są bowiem w całości swej obrazem takiego niesmacznego politycznego mydłkowania, tyle w nich patetycznie wygłaszanych niedorzeczności, fałszywych insynuacji, pustych przechwałek i płytkich frazesów, obliczonych na obałamucenie „zdezorjentowanej" opinji publicznej, że już same przez się wystarczyłyby dla zdyskredytowania tego „wybitnego" męża stanu.

Pan Dmowski żongluje wyrazami—jak zawsze— lecz maskując zbyt już wyraźny zwrot na tory ugody, usiłuje go antydatować, starannie akcentując wszystkie te chwile politycznej przeszłości Koła polskiego, które się z nim idejowo wiążą. Zaznacza więc, że za czasów pierwszej Dumy Koło „zmuszone przedewszystkim do obrony naszego kraju przed rewolucyjnym programem drugiej Izby nie mogło swego stanowiska należycie uwydatnić"; gdy to uczyniło w drugiej Dumie „stanęło wyraźnie na gruncie państwowym" a „mowa posła Steckiego była pierwszą w Dumie, która na pojęciu interesu państwowego stanęła".

„Ani pierwsza, ani druga Duma nie były gruntem do polityki praktycznej, stawiając sobie za cel obronę interesów bieżących" — twierdzi pan Dmowski — i dopiero „z nowego położenia Koła polskiego wypłynęła rola obrońców tych bieżących interesów", „działających tak, aby mieć w ważnych dla kraju sprawach większość głosów Izby".

To żart — to krwawy żart. To wprost ubliżające dla czytelników liczenie na ich zupełny brak zdrowego sądu o rzeczy.

Któż uwierzy, że w dwuch pierwszych Dumach, gdy ogólny nastrój izby przychylny był dla najdalej sięgających zmian i reform, a reprezentacja polska liczyła kilkadziesiąt głosów, osiągnięcie korzyści praktycznych i zdobycie poparcia większości dla naszych żądań było niemożliwe, stało się zaś możliwym dopiero w Izbie trzeciej, kiedy Koło polskie zredukowano do skromnej liczby 11 posłów, gdy przybył poseł od warszawskiej mniejszości, gdy ordynacją wyborczą zmieniono na korzyść reakcyjnych żywiołów, otwarto wolny wręb dla bezsilnej przy poprzednich wyborach grupy „istinno-ruskich" i stworzono sztucznie nacjonalistyczną większość!

Toż samo Koło, które manifestowało swą niezawisłość od rosyjskich kadetów — już mniej lub więcej pozyskanych dla poparcia naszych narodowych dążeń,

mniej lub więcej rozumiejących ich związek z dobrze zrozumianym interem odradzającego się narodu rosyjskiego — dziś łudzi się — a raczej łudzi nas perspektywą pomocy większości październikowców „w ważnych dla naszego kraju sprawach".

Jakież to są te ważne dla kraju sprawy, które tak tajemniczymi ogólnikami osłania pan Dmowski? O autonomji w dzisiejszej Dumie się nie mówi — i mówić nie warto. To już wiemy. Nie mówi się nawet wtedy, gdy sprawa Bośni i Hercegowiny sama ten temat narzuca.

Przeciw zamknięciu szkół polskich także się nie protestuje. Pozostawia się stronnictwom krajowym by domowymi środkami zażegnały kłopot, ktory spadł na społeczeństwo. Poszukajmy więc wyjaśnienia w bardziej rzeczowym sprawozdaniu z działalności Koła, złożonym przez p. Parczewskiego w Kaliszu. Tam dowiadujemy się, że chodziło o uzyskanie tego rodzaju konkretnych wyników, jak: uwzględnianie żywiołu polskiego przy obsadzaniu posad w sądownictwie, utrzymanie funduszu remanentowego duchowieństwa, podwyższenie etatu sądów gminnych, udzielanie przez Tow. Kredytowe pożyczek na drobną własność ziemską i t. p. Większość izby bynajmniej tych żądań nie poparła. Widocznie odwzajemnienie się Kołu Polskiemu odkłada ona do jeszcze donioślejszych i praktyczniejszych „interesów bieżących". Nasi posłowie uganiać się tedy mają nadal niezmordowanie a bezcelowo za tego rodzaju korzyściami konkretnymi „obrona dobra kraju" bowiem „nie pozwala im spoczywać na wygodnym posłaniu *ustalonych zasad*" jak się wyraża pan Dmowski, który zresztą jak wiemy, nigdy nie odważył się przyłożyć głowy do tej idejowej poduszki. Łudzi się sądząc, że poważna większość wyborców to stanowisko uznaje. Długo jeszcze będzie on musiał pracować nad „organizowaniem opinji" wedle jego określenia, zanim ogół zatracić zdoła zdrowy instynkt i zdrowy sąd; ten zaś mówi, że przy pomyślnych warunkach, przy widocznej i realnej możliwości uzyskania *poważnych* dla kraju zdobyczy wolno dla natychmiastowej korzyści całego społeczeństwa (a nietylko aspirantów do posad sądowych naprzykład) skłonić się do *nieszkodliwych* kompromisów, tymczasowo zaprzestać walki o zasadnicze hasła, ale w przeciwnym wypadku jedyną drogą jest wytrwanie przy sztandarze, jedyną możliwą korzyścią jest zachowanie na dalszą przyszłość nienaruszalnego kapitału świadomości moralnych praw narodu.

Jeśli nie mamy nic do zyskania, nie wolno się przynajmniej niczego dobrowolnie zrzekać, nie wolno też darmo ofiarować usług sprzymieńcowi, który jest zbyt silny, by o nas dbał, a ma zbyt przeciwne naszym dążenia i interesa, by zmierzając do własnych celów zbliżał nas do naszego. Październikowcy wiedzą, że mogą liczyć na Koło polskie, jak mówi pan Dmowski, ale my wiemy dobrze i on także, że nigdy nie możemy liczyć na październikowców.

Pan D. usiłuje dowodzić, że podpierając 11 głosami swych towarzyszy politycznych niezaprzeczalną przewagę październikowej większości stawia tamę zakusom skrajnej prawicy, która korzystając z poparcia lewicy rosyjskiej (!!) mogłaby obalić umiarkowane i rozsądne centrum parlamentarne i pchnąć państwo w otchłań anarchji. Bajeczka o współdziałaniu skrajnej lewicy ze skrajną prawicą bardzo niezdarnie maskuje wrodzony wstręt pana Dmowskiego do prądów „liberalnych", których nie umiał wyzyskać, gdy były górą, a których bezsilność obecnie złośliwie wytyka. Jeżeli istotnie — o czym wątpić nie mamy powodu, zanosi się na poważne zamachy skrajnej reakcji na pseudokonstytucję rosyjską, to dla obrony okrojonej spuścizny dni październikowych nie wystarczy zmobilizowanie chwiejnej, bezbarwnej i połowicznej grupy dzisiejszych październikowców. Wywiąże się walka nie o pozory konstytucjonalizmu, bo te nikogo do ofiar nie zagrzeją, lecz o całą konstytucją a w niej

---

5)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

VI. BURZA.

Stanko Arjosie, nie osłabiaj w nas ducha, jeśli go nie możesz zmienić!

Arjos Więc nie będę dłużej rozprawiał z szałem! Głosujcie! Kto przeciw walce zbrojnej—do mnie!

Stanęli przy nim tylko Klimen i Orla.

A więc występujemy do boju! Zginiemy, ale ja idę z wami.

Klimen I ja!

Okrzyk Niech żyją Arjos i Klimen!

Orla Ja — nie. Słuchałam uważnie waszych rozpraw — a dusza moja coraz bardziej na nie głuchła. Nie przekonał mnie nawet Arjos, bo czyny niedobre nazwał tylko niepożytecznymi. Nie chcę obalać waszej mądrości, ale nie mogę jej ulec. Ona ma dla mnie głos zbyt zimny i zbyt gniewny. Wasze języki tną jak noże. Kocham lud nie żądzą zemsty, lecz pragnieniem jego szczęścia. Poza nim nie kocham nikogo, bo on jest najgodniejszy miłości, jako niewinny męczennik i skrępowany gienjusz. Jemu też postanowiłam oddać wszystko, co ofiarować mogę. Dlatego przyszłam do was i jak umiałam, pomagałam wam w opowiadaniu prawd świętych. Gdy wszakże dziś postanowiliście apostolstwo zamienić na walkę zbrojną, niema dla mnie miejsca między wami. Uczucia moje drgają tylko wstrętem na wszelkie hasła bojowe. Wy chcecie nową chorągiew przywiązać do starego drzewca, ja chcę widzieć drzewce nowe; wy zamierzacie do zacnych celów iść krętymi i błotnymi manowcami, ja mogę iść tylko prostą drogą. Nie umiałabym protestować przeciw gwałtowi, okrucieństwom i mordom a jednocześnie je popełniać. Według mnie trzeba nieść świętość czystymi rękami. Byłabym dla was zbyteczną i uciążliwą, więc się usuwam.

Litryn Ucieszny romansik naiwności!

wysunąć się będą musieli znów z natury rzeczy na czoło szczerzy konstytucjonaliści, których dopiero na lewo od październikowców znaleźć można. Ale pan Dmowski przy swym wrodzonym krótkowidztwie nie zdolny jest spojrzeć w przyszłość dalszą niż najbliższe tygodnie i miesiące; prowadzi też politykę z dnia na dzień, i podlatując niby liść na wietrze, wmawia w siebie, iż ciągnie za sobą cały tuman liści miotanych tym samym co on podmuchem.

Dopiero malując grozę zamętu i anarchji, jakie powstać mogą w chwili, gdy obecna niestała równowaga sił ustanie, t. j. gdy zasadniczych zagadnień państwowych przemilczeć już nie będzie można, gdy tymczasowość i nieokreśloność stanie się niemożliwą a w miejsce dzisiejszego wyczerpania, przygnębienia, apatji i bezwładu nastąpi nowe ścieranie się potęg — pan Dmowski zdobywa się na szczery indywidualny ton — t. j. okrzyk strachu.

Spokoju, spokoju, spokoju za wszelką cenę — potrzebuje nasz naród — dla powolnego rozwoju swych sił.

Mówi to, patrząc jak w obecnym cmentarnym spokoju naród ten z dniem każdym siły traci, jak ubożeje stopniowo obdzierany ze wszystkich zdobyczy, osiągniętych w ciągu krótkiego burzliwego okresu. Ileż instytucji oświatowych i kulturalnych, ileż zawiązków zdrowych organizacji ekonomicznych zrodzonych w gorącej atmosferze dni wolnościowych padło już ofiarą tego spokoju! Nie dla dobra narodu potrzebnym jest utrzymanie obecnych stosunków. W mrozie reakcji rozwijać się nie można; co najwyżej — trwać.

Nie polityczne wyrachowanie dyktuje też panu Dmowskiemu te słowa, lecz naturalny odruch reakcjonisty, który dopiero w trzeciej Dumie znalazł się w swoim żywiole. Tym właśnie tłumaczy się żywiołowe ciążenie do październikowców człowieka, posiadającego z nimi liczne rysy duchowego podobieństwa: dwulicowość, oportunizm, brak zasad i programu, cześć dla siły, a jako punkt wyjścia karjery politycznej — akt urzędowy.

M.

Deklaracja Zjednoczenia radykalnego.

w Dijon d. 11 paźd. 1908 r.

Po raz ósmy francuskie Zjednoczenie radykalne odbywa swój zjazd doroczny. Sądzono, że tym razem zajdą zmiany w jego orjentacji i myśli przewodniej.

Przypuszczenia te były mylne. Zjednoczenie jest tym samym, czym było wówczas, kiedy stopniowo zdobywało zaufanie kraju i czym nadal zostanie, przywiązane gorąco do sprawy ludowej, wyrazu jedności wielkiej rodziny republikańskiej. Nie chce ono mieć *ni wrogów po lewicy, ni przyjaciół na prawym skrzydle.*

* * *

Zjednoczenie jest, rzecz prosta, wrogiem idei gwałtownego przewrotu wobec ustroju, który zapewnia wszystkim pogromcom środki legalnej realizacji. Siła brutalna jest w jego mniemaniu środkiem przymusowym, który zastąpić chciałby siłę perswazji i przekonania. Zjednoczenie potępia nadewszystko wstrętny system t. zw. *sabotażu* oraz opłakaną ideję strajku powszechnego, który, przy pierwszej próbie realizacji, doprowadziłby niechybnie Francję do konwulsji, po których nastąpi ślepa i wściekła reakcja.

Zjednoczenie nie może poprzestać li tylko na doraźnym potępieniu. Winno ono za pomocą wytężonej propagandy uwidaczniać oczom demokracji całą nicość i całą bezzasadność takich środków. Lecz w tym swoim stanowisku krytycznym i surowym wobec podobnych podniet, Zjednoczenie nie widzi żadnego motywu, któryby mógł w jakikolwiek bądź sposób zmienić jego polityczny i społeczny kierunek, uwieńczony

---

Ider A możeby panią zadowoliło, gdybyśmy się sami przybili do krzyżów?

Ścisnęło wszystkich gryzące milczenie.

Stanko Źle nam będzie bez ciebie, bo byłaś naszym szlachetnym duchem, ale idź za swoją gwiazdą, my pójdziemy za naszą.

Klimen Zrobi się między nami zimniej i ciemniej.

Ila To będzie zależyć od pogody.

Dina Zostań, nie uprzedzaj się, spróbuj...

Ola Nie, droga Dino. Ja nie mam w tej sprawie żadnych wątpliwości. Nie mogę, nie mogę nienawidzieć, tępić, niszczyć, zabijać... Chcecie zapewne jeszcze naradzić się... Żegnam was z żalem i dziękuję, serdecznie dziękuję.

Niektórzy obstąpili ją ściskając i całując.

Arjos Od nas tylko źli ludzie zupełnie odchodzą, dobrzy — wracają. Na panią ciągle czekać będziemy.

Orla spojrzała smutnie w jego twarz wzruszoną i odeszła.

Widok 2.

Ila Za co i na kim ta jaśnie pani ma się mścić? Jej tak dobrze było na świecie... Trochę mężulek przeszkadzał, ale i tego się pozbyła.

Litryn Brzydzi się krwią. Przecie musi mieć dużo rękawiczek.

Pera Zabawna dobroczynka! Chciałaby zrobić rewolucję zapomocą mnichów i mniszek.

Klimen Ktoby się domyślił, że jeszcze przed paru dniami miłowaliśmy się, jak bracia i siostry!...

Arjos Rzeczywiście, wyglądamy, jak rozwinięty kłębek wężów. Gdybyśmy tak dalej mieli rzucać na siebie pokrzywami za to tylko, że rozmaicie pojmujemy służenie tej samej idei, to lepiej utwórzmy wędrowną trupę teatralną, niż gromadę rewolucyjną. Nasze bractwo dostało gorączki, bredzi, ciska się i w malignie samo się kaleczy. To, co wyszło z ust Ili, Litryna, Witela przeciwko Orli — to były poprostu zgniłe oddechy.

Ila Czy się wstydzisz, czy boisz rozodzianej prawdy? Dlaczego nie powiesz otwarcie: Orla mi się podoba, więc nie podobają mi się ci, którzy ją lekceważą.

Arjos Ilo, strzeż się swojej ciekawości, bo rewidowa-

ostatnio świetnym powodzeniem, któremu głosowanie powszechne dało sankcję swej władzy zwierzchniczej.

Napróżno usiłują nas powaśnić wstecznicy z centrum i prawicy, powołując się na starego straszaka w postaci partji socjalistycznej w celu wywołania paniki, która tylokrotnie już okazała się zgubną dla Postępu i dla jedności republikańskiej.

* * *

Nie przekonają nas oni, że niebezpieczeństwo jest po lewicy. Być może, że niektórzy z pośród nas uczuli niepokój wskutek pewnych wybryków i błędów osobistych; lecz niewątpliwie wszyscy szczerzy demokraci patrzą pełni otuchy na przedziwny rozsądek, którego dowód dali robotnicy i wogóle warstwy ludowe, uchylając się z pod wpływu niebezpiecznej suggestji, krańcowych haseł i apologji siły, o której wspomnieliśmy przed chwilą. Tragiczne sceny, które przejmują nas niezmiernym żalem, nie są rzeczą nową. [1]) Pp. umiarkowani, którzy czynią z tego powodu ogromną wrzawę, byli bardziej pobłażliwi dla awangardy społecznej, kiedy reakcja groziła bezpośrednio naszym instytucjom.

Trzeba im było wówczas jej sił i jej namiętności, aby zwalczać wspólnego wroga. Zbudowaliśmy Rzeczpospolitą dzięki zjednoczonemu blokowi lewicy i, jedynie tą drogą, w dalszym ciągu uczynimy ją owocną i postępową, szczędząc jej zarazem przykrych przesileń.

A nadto, dlaczego nasza partja miałaby wyrzec się jedynej racji bytu? Rewolucja francuska pozostawiła nam w spuściźnie wzniosłą cześć dla Praw Człowieka i dla sprawiedliwości społecznej, której realizacja będzie wielkim zadaniem naszego stulecia.

* * *

Dopóki stronnictwo nasze będzie godnym swego imienia—stać będzie ono po stronie szerokich mas wydziedziczonych przeciwko nadużyciom i przywilejom krzywdzącym. Jeżeli odrzucamy politykę klasową — jest to chlubą i szczęściem tego kraju, obfitującego w myśl szczytną i szlachetną, dzięki czemu wybrańcy losu współdziałali często w walce z przywilejami, do których dawało im prawo ich urodzenie. Zauważmy, że Rewolucja była dziełem wszystkich odłamów społeczeństwa i że godne podziwu dzieło postępu społecznego, które Francją inauguruje na ziemi, posiada cechy, rozmiary i potęgę *pracy* istotnie *narodowej*.

Dla naszego stronnictwa, które piastuje tradycje, przekazane mu przez Victora Hugo, Louis Blanc'a, Edgara Quinet'a, najwybitniejszych przedstawicieli gienjuszu francuskiego — byłoby hańbiącym postępkiem oraz nizką rachubą klasową, gdyby poszło za fatalnym przykładem, niejednokrotnie dawanym przez t. zw. umiarkowanych, począwszy od liberalnego mieszczaństwa z r. 1830-go - i gdyby, po odniesionym zwycięstwie zwróciło się przeciw towarzyszom broni, podporządkowało się interesom ciasno - oligarchicznym i odgrodziło od tego tłumu niezmierzonego, który czeka jeszcze na należne mu miejsce.

Oligarchja mogła była sprawować swe rządy wbrew potrzebom mas ludowych, dopóki ludność wiejska, rozrzucona po całym kraju, nie miała jeszcze zupełnej świadomości swych interesów. Drogo przypłaciła ona swą ignorancję, której zresztą pozbyć się nie mogła: oto—w jakie sto lat po Rewolucji, zupełnie jak wówczas, kiedy wolno było krzywdzić ją bezkarnie, zgina się pod brzemiem podatków, które pragniemy właśnie zredukować.

* * *

W chwili obecnej, szerokie warstwy ludu ubogiego i pracującego, wszystkich odcieni, zdają się mieć świadomość swych praw i swej solidarności.

Stamtąd idą ku nam soki żywotne. Wszelkie stronnictwo, które tamuje im dostęp do siebie, zabija się i zasługuje na śmierć.

Tej demokracji cierpiącej winni jesteśmy przedewszystkim szereg reform, solennie przyobiecanych.

Pierwszym naszym obowiązkiem było złamać główną potęgę ciemnoty i główną dźwignię reakcji w postaci organizacji politycznej Kościoła. Zadanie nasze obecne jest natury ekonomiczno-społecznej.

[1]) Mowa o krwawym starciu w Villeneuve-Saint-Georges, w lipcu z. r.

---

nie serc nie jest wcale lepszym, od rewizji w cudzych kieszeniach i mieszkaniach. Ubytek Orli jest poważną dla nas stratą. Chociaż anioł nie umie ani mszy odprawiać, ani grać na organach, nie jest przez to niższym od księdza i organisty. Nasza walka potrzebuje zarówno żołnierzy i wodzów, jak sióstr miłosierdzia. Zresztą czyste dusze są busolami każdego ruchu społecznego, wskazującymi prosty kierunek drogi. Uczujemy to nieraz. Ażebyśmy zaś nie rozłazili się w różne strony jak raki, wysypane z worka i przy zetknięciu nieściskali się szczypcami, musimy stworzyć silną organizację, ożywioną jednym duchem i nie rozstrajającą się różnicami poglądów. Dotąd stanowimy oddzielne klepki, które trzeba zbić żelaznymi obręczami i zrobić z nich beczkę. Wnoszę zatym wybranie stałej Rady Wykonawczej z pięciu członków, która od ogólnego zgromadzenia partji otrzyma władzę samorządną i bezwzględną. Jej nakazy winny być wykonywane natychmiast, bez oporu i zastrzeżeń. Całkowity jej skład nie będzie nikomu znany, tylko pojedynczy członkowie będą się porozumiewali z radami okręgowymi. To jest ogólny zarys, który należy wypełnić szczegółami. Czy przyjmujecie ten projekt?

Głosy Przyjmujemy!

Stanko Zaraz tedy wybierzmy Radę Główną tajemnym głosowaniem, którego wynik będzie wiadomy tylko jednemu z nas, odbierającemu kartki. Kogo upoważniacie do tej czynności?

Głosy Klimena!

Na kawałkach papieru spisano nazwiska i oddano Klimenowi, który oddalił się nieco dla ustalenia wyniku.

Arjos Teraz należy się porozumieć co do zasad. Czy prowadzimy dalej uświadomienie i kształcenie ludu?

Głosy Naturalnie.

Arjos Według mnie winno to być głównym polem naszej działalności. Jeżeli nie stworzymy zrębu z mas ludowych, zbudujemy kopułę w powietrzu, która dopóty będzie się utrzymywała, dopóki będziemy ją podpierali naszymi rękami. Nie puszczajmy czerwonych baloników, bo one są tylko uciechą dla gapiów.

Litryn Cenię zasługi wszelkich bakałarzów, ale nam potrzebni są nie uczniowie, lecz żołnierze.

Arjos Skąd weźmiesz to wojsko?

Litryn Zbierze się. Tymczasem stwórzmy mały, ale nieustraszony zastęp bojowników, który po każdym dokonanym czynie będzie się rozpraszał i do nowego szybko skupiał, który będzie wroga niepokoił i w najgorszych jednostkach mordował, który mu zamąci sen, zatruje używanie, który go w końcu tak znęka, że zmusi do poddania się.

Odnośne punkty programu publikowane były wielekroć, na czele deklaracji stronnictwa... Dziś są one już na porządku dziennym Izby Posłów. Niepodobna zezwolić, aby te postulaty spotkały się w naszych szeregach z wahaniem, z nieufnością, z zasadzkami lub wymijającymi półśrodkami, które zostały zresztą przez was potępione i które surowiej jeszcze potraktowane zostaną przez głosowanie powszechne.

* * *

Wszelako dzieło prawodawcze nie wystarcza, dla zaznaczenia charakteru naszej polityki. Trzeba, ażeby można było wyczuć w prowadzeniu spraw powszednich ten ożywiający nas duch głębokiego współczucia dla „maluczkich", który winien dowodnie wykazywać, że Rzeczpospolita jest rzeczywiście rządem ludowym.

Uczucie, o którym mowa, winno wpłynąć na typ administracji krajowej, podległej przez czas bardzo długi inspiracji „wyżyn" społecznych, natury prawie zawsze zachowawczej i wstecznej. Winno ono również dać się odczuć w sposobie uśmierzania zaburzeń materjalnych, do czego każdy rząd widzi się nieraz zmuszonym.

Historja świadczy, niestety! że równość przed prawem zbyt często była czczą jedynie formułą, począwszy od zamachu z d. 3-go grudnia, [2]) skończywszy na wstrętnych nadużyciach sądowych, [3]) które niedawno wzburzyły świadomość publiczną.

Wszystkie zbrodnie „wyżyn" społecznych pozostawały niemal bezkarne i ostatnio jeszcze, podczas sporządzenia inwentarzy kościelnych, zbrojny opór, przygotowywany lub stawiony wobec żołnierzy prawa przez rzekomych obrońców armji — spotkał się z pobłażaniem, wykazywanym bardzo rzadko w stosunku do powstań ludowych.

Jeśli fatalność chce, aby rząd uciekał się do represji, to jednak baczyć należy, aby zachował w tym należne minimum i ścisłe poszanowanie wszelkich rękojmi prawnych; inaczej—musimy być przygotowani na to, iż masy wydziedziczone i cierpiące zostaną przy mniemaniu, że społeczeństwo dzisiejsze jest ich wrogiem.

* * *

Nie, niebezpieczeństwo nie grozi nam z lewej strony; niebezpieczeństwo jest na prawicy. Czyż istotnie wolno łudzić się z całą powagą, iż reakcja została rozbrojona i istnieć przestaje? Czyż można przypuszczać, by władze kościelne, które nigdy jeszcze nie usiłowały z równą zajadłością i z równą ślepotą, jak obecnie, cofnąć nas w stronę średniowiecza — by te władze pozwoliły Kościołowi katolickiemu i jego licznej klijenteli wytchnąć na chwilę w walce zawziętej z duchem współczesności i z Rzecząpospolitą? Czyż nie wiemy o tym, że klerykalizm, wyparty z pola bitwy, kryje się w podziemia, gdzie pracuje w dalszym ciągu? Czyż nie dostrzegamy wszędzie, dokoła siebie, oznak tej kreciej roboty?

Z drugiej znów strony ci wszyscy, którzy szczerze pragną reform społecznych, błędnie wyobrażają sobie, że feodałowie pieniężni oraz rzesze, tuczące się cudzą krzywdą, skłonnymi będą do paktu z ruchem demokratycznym, który grozi tym lukratywnym przywilejom.

Pytajcie mieszkańców oddalonych wiosek, czy znają choć jedną dzwonnicę, wokół której reakcja złożyła już broń? Odpowiedź zabrzmi jednakowa na całej przestrzeni kraju... i dziwnym byłby zaiste wybór chwili dzisiejszej, aby utrzymywać, że ukoiły się już namiętności naszych odwiecznych wrogów — w dniu właśnie, kiedy w naszych oczach wielkie stronnictwo „porządku" uczciło szeregiem nieostrożnych manifestacji sławetny wystrzał w Panteonie [4]), podobnie, jak w swoim czasie usiłowało uczcić fałszerstwo Henry [5]).

Reakcja jest dziś tym czym była wczoraj.

Rząd republikański winien dziś, jak i poprzednio, ulegać tym tylko napaściom, na które zasługuje — i gardzić niesłuszną obelgą...

---

[2]) Zamach stanu Ludwika Napoleona.

[3]) Sprawa Dreyfusa (1894—1906 r.

[4]) Zamach Gregori'ego na Dreyfusa w Panteonie w czerwcu r. b.

[5]) Sprawa Dreyfusa.

Głosy Doskonały pomysł!

Wystąpił mały, dotąd milczący, chudy młodzieniec z bladą twarzą i wielkimi czarnymi oczami.

Bonar Jestem studentem, na sprawach politycznych i społecznych wcale się nie znam i nie wiem, jak tam właściwie powinna być ułożona kupa ludzi, ażeby jedni drugich nie gnietli. Posiadam tylko zmysł sprawiedliwości, który we mnie tak działa, jak inne — bezpośrednio. Aresztowano mnie wraz z kilkoma chłopcami, pracującymi w hucie, których uczyłem chemji. Jeden z nich, najzdolniejszy, który nie chciał przyznać się do tych lekcji, został przy śledztwie ochłostany w moich oczach. Odtąd zbudziło się we mnie po raz pierwszy uczucie, którego dawniej nigdy nie doświadczałem — nienawiść. Siedząc w więzieniu, zajmowałem się czytaniem dzieł chemicznych, w których ze szczególną uwagą zacząłem badać teorję materyj wybuchowych. Nasunęły mi się przytem nowe pomysły, które po odzyskaniu swobody sprawdziłem praktycznie. Dziś mogę pudem pewnej mieszaniny wysadzić największy gmach. Wypełniona nią puszka wielkości jajka zabija w promieniu dziesięciu łokci. Ofiaruję wam mój wynalazek.

Okżyki Chwała Bonarowi!

Litryn (*do Arjosa*). To nam zastąpi wojsko.

Arjos Wątpię.

Foral Nie moralność przekształci świat, ale chemja!

Arjos Wątpię.

Mador Tak, z tego jajeczka wykluje się piękna przyszłość.

Arjos Wątpię.

Litryn Ty sobie wątpij, a my tymczasem urządzimy próbne wulkaniki. Co to za piękny będzie widok, gdy takie cudowne jajeczko wyrzuci w górę i nauczy fruwać jakiegoś zbira!

Ider Jakie to sprawi wrażenie na lud! Damy mu to, co go zachwyci i ośmieli — siłę.

Bonar Ale dla wyrabiania pocisków potrzebne jest laboratorjum. Czy macie pieniądze?

Klimen Wolałbym, ażeby nasz ruch płynął jak rzeka z najczystszych zdrojów. Ale jeśli twierdzicie, że walka zbrojna jest nieunikniona i że ona zakończy się zwycięstwem ludu, oddaję wam cały mój majątek.

Wylały się podziękowania i okrzyki radości.

Głosy Zacny Klimen!

— Bogacz, a zimą chodził w parciance, ażeby zaoszczędzić pieniędzy na potrzeby naszego związku.

— On go sam utrzymywał.

(D. C. N.)

Wszystko co możemy rzec narodowi, który odniósł się z ufnością do partji radykalnej — streszcza się w tych słowach: partja nasza gotową jest w dalszym ciągu, w cieniu dawnego sztandaru i przeciw dawnym wrogom — toczyć zaszczytny bój o sprawę ludową.

Pierwszy Kongres Kobiet rosyjskich.

(Ciąg dalszy).

Te szare smutne dni okresu porewolucyjnego, jaki obecnie przeżywa Rosja, wyciskają swoje piętno na duszy każdego pracownika niwy społecznej: zwątpienie rozbrzmiewa wszędzie; każdy bunt ducha, głośne wołanie o wolność wzbudzają niepokój i obawę!.. Wiele kobiet — nawet wśród organizatorek zjazdu — przeżywało taki stan wewnętrznej obawy o losy zjazdu; pragnęły one, by głosił on hasła wolności, równości i nowych dróg życia, a obawiały się, że dość będzie jednego słowa „stróża bezpieczeństwa publicznego", by prace zjazdu w niwecz się obróciły. Dzięki niesłychanej umiejętności prowadzenia posiedzeń — stało się inaczej: hasła rozbrzmiewały w najczystszych swych tonach, i zjazd wyczerpał do końca plan zamierzonych prac. Niezależnie nawet od warunków zewnętrznych, kierowanie jego obradami było trudnym, gdyż w zjeździe uczestniczyła grupa robotnic z laederkami partji S.-d., które przyjmując udział w dyskusjach, wnosiły w atmosferę zjazdu pierwiastek niepokojący. O zamknięcie posiedzenia przez przedstawicieli policji w tych warunkach było nader łatwo. Grupa S.-d. wielokrotnie w przemówieniach swych zaznaczała odrębność dążeń kobiet z proletarjatu i konieczność wspólnych z mężczyzną — robotnikiem zawodowych organizacji; przyznała jednak, przez usta leaderki swej Kuwszyńskiej, że niezależny ruch kobiecy opiera się na gruncie szczerze demokratycznym i dlatego należy powitać go jako czynnik prawdziwej demokratyzacji.

Z ogólnego zainteresowania, jakie wzbudzały posiedzenia sekcji politycznej, miałam wrażenie, że i obecnie u kobiety rosyjskiej, (pomimo niesprzyjających warunków politycznych), dążenie do zdobycia praw politycznych odgrywa najgłówniejszą rolę: wierzy ona bowiem niezachwianie, że osiągnięcie przez nią tych praw będzie najlepszym środkiem do wielkiej pracy nad odbudowaniem jej ojczyzny. Największe zainteresowanie wywołały referaty o projektach praw, wniesionych do Dumy, a dotyczących kobiet. P. Turkowa (utalentowana publicystka i znana działaczka) otwierając pierwsze posiedzenie tej sekcji, powiedziała wielce znamienne słowa: „kwestja praw wyborczych dla nas jest kwestją, mającą znaczenie zasadnicze; najgłówniejszym zadaniem naszym jest wyjaśnienie naszych żądań w stosunku do obecnego prawodawstwa, jak i proponowanych zmian". Sprawy te referowali posłowie do Dumy; wielkie zainteresowanie wzbudził referat posła Czingarewa (jednego z najczynniejszych przedstawicieli partji wolności ludu) na temat: „prawa kobiet w ziemskim i miejskim samorządzie". Referent wskazał, że w projektach rządowych, wniesionych do Dumy, dotyczących samorządu, niema wcale wzmianki o kobietach; natomiast partja październikowców zrobiła w tym kierunku krok naprzód: projektuje ona nadanie kobietom praw czynnych, odmawiając praw biernych, — nadanie kobiecie prawa wyboru radnych — mężczyzn, a odsunięcie pracowniczki ziemskiej od pracy kierowniczej; wydaje się to tym dziwniejszym, że pracowniczka ziemska — pełna poświęcenia i bohaterskiego wytrwania na stanowisku, jest najbardziej świetlanym typem w historji pracy kulturalnej w Rosji. Poseł Czingarew poddał świetnej, złośliwej krytyce projekt październikowców i zakończył swe przemówienie słowami Aleksego Tołstoja, który był dalekim od przyznania praw kobiecie, a zwykł był mawiać z ironją: „przyjaciele! nie bójcie się wstecznego prądu: postarajcie się wzbudzić prąd silny — przeciwko tamtemu"!

Projekty praw, wniesione do Dumy przez partje wolności ludu i skrajną lewicę, a nadające zupełne równouprawnienie kobietom, obecnie nie mają żadnych realnych widoków — świadczą jedynie o ideowym stosunku tych partji względem ruchu kobiecego.

Drugi projekt, wniesiony do Dumy przez rząd i rozpatrywany w komisji, jest projekt prawa „o rozwodach". Zasadniczą zmianą, jaką wprowadza ten projekt w procedurę rozwodową, jest oddanie spraw rozwodowych sądom cywilnym, pozostawiając tylko sankcję wyroku kolegjom kościelnym; jako fakultatywne postanowienie komisji zostanie wniesiony projekt ślubów cywilnych. Z całego szeregu referatów o ograniczeniach prawnych kobiet, najbardziej interesującym i świetnie wypowiedzianym był referat prof. Hessena (wielkiej powagi w świecie prawniczym rosyjskim) na temat „wpływ prawodawstwa na ustrój ekonomiczny i moralne stanowisko kobiety w społeczeństwie". Prof. Hessen mówi, że prawa rosyjskie dotyczące kobiet, mogą być porównane z prawami dla obcoplemieńców: w obydwuch wypadkach spotykamy się ze słowami: „niedopuścić, ograniczyć, pozbawić..." Cały szereg praw stawia kobietę w położeniu bez wyjścia, dość wspomnieć prawo o prostytucji, prawo rozwodowe, prawo o dzieciach nieślubnych i t. p. Prawa te są jednak bardziej niebezpieczne dla tych, co je tworzyli, niż dla tych, dla których prawa te zostały stworzone — czego dowodem, że one to wzbudziły w kobiecie ducha buntu i nie złamały jej energji w walce o reformy prawne. Według prof. Hessena kwestja kobieca nie istnieje, natomiast istnieje kwestja męska, właściwie państwowa, i dlatego, kto się istotnie interesuje sprawą przekształcenia państwa, musi interesować się sprawą kobiecą i jej służyć".

Przyjęciem całego szeregu rezolucji zakończyła prace swe trzecia sekcja; wypowiedziano się za powszechnym prawem głosowania bez różnicy płci, za przyznaniem kobietom praw czynnych i biernych do samorządu bez różnicy narodowości i wyznania. Na zjeździe w charakterze referentek wystąpiły dwie kobiety — adwokatki. Mówiły one o historji zdobywania praw kobiety, prawa praktyki adwokackiej w Ameryce i Zachodniej Europie, dowodząc konieczności przyznania tego prawa kobietom w Rosji. Pomoc prawna kobiety pracującej w ziemstwach, wobec ogromnej ciemnoty ludu jest sprawą wielkiego społecznego znaczenia. Zjazd uchwalił rezolucję, domagającą się dla kobiet, które ukończyły fakultet prawny, prawa praktyki adwokackiej i prawa zajmowania stanowisk w sądownictwie.

W kwestjach ekonomicznych Zjazd wypowiedział się zasadniczo za wszystkimi postulatami, które przez grupę S.-d. wniesione zostały. Uchwalono: dla ochrony pracy kobiet żądać, by do pracy fabrycznej nie były dopuszczane kobiety niżej 18 lat, zabronić pracy nocnej i dodatkowej, żądać ośmiogodzinnego dnia dla dorosłych, a w niektórych rodzajach pracy nawet 6-cio godź. Dla ochrony macierzyństwa zjazd wypowiedział się za: 1) uwolnieniem kobiety robotnicy od pracy na 4 tygodnie przed połogiem i na 6 tygodni po połogu, z zatrzymaniem całkowitej płacy; 2) bezpłatną pomocą akuszerską i lekarską; 3) obowiązkową przerwą w pracy co 3 godziny dla robotnic-matek, karmiących piersią; 4) urządzeniem w pobliżu fabryk żłobków dla dzieci robotnic. Dla ochrony pracy dzieci postanowiono żądać: 1) zabronienia pracy dzieci nie tylko w fabrykach, lecz i w zakładach rzemieślniczych i handlowych, do lat 14; 2) ustanowienia 6 godź. dnia pracy dla młodzieży od 14—18 lat z odpoczynkiem

36 godz. raz na tydzień; 3) zabronienia pracy nocnej oraz pracy w warunkach szkodliwych dla młodocianego organizmu.

Przysłuchując się obradom sekcji etycznej, miałam wrażenie, że tu najgłośniej wypowiedziała się zbiorowa dusza współczesnej kobiety o tym, co ją boli, co ją poniża, męczy i czego najbardziej pragnie. We wszystkich referatach zjazdowych brzmiało potężnie wołanie: nie chcę być wyłącznie przedmiotem miłości dla mężczyzny, nie chcę trwonić sił swych jedynie w miłości, chcę być samodzielnym, żyjącym z pracy swej człowiekiem, chcę rozwijać wszystkie władze mej duszy, chcę pełni życia i swobody w miłości, — to nie znaczy swobody w oddawaniu się, lecz swobody w wyborze, a im kobieta będzie pełniejszym człowiekiem, tym wybór ten będzie surowszym — a wówczas mężczyzna będzie zniewolony podnieść się na wyżyny bezwzględnej czystości, by stać się godnym miłości takiej kobiety!

(D. n). *Zofja Sadowska.*

Kara śmierci czy kara życia? [1]

Parlament francuski znaczną większością głosów odrzucił projekt prawa, złożony przez rząd, a domagający się zniesienia kary śmierci oraz zamiany jej w kodeksie na karę dożywotnich ciężkich robót. Francuskie przedstawicielstwo narodowe nie potrafiło oprzeć się urządzonej przez prasę nagance i troska o własną popularność przeważyła w nim nad troską o wierność zasadom i idejom. Ale decyzja ta nie oznacza jeszcze — jak to błędnie przypuszcza prasa warszawska — by Izba Deputowanych wypowiedziała się przeciw zniesieniu kary śmierci. Odrzuciła ona jedynie odnośny projekt rządowy, gdyż nie uznała kary dożywotnich ciężkich robót za dość surową, dość groźną, aby przerazić zbrodniarzy. Ale prócz rządowego projektu złożono Izbie deputowanych również i szereg innych, a w ich liczbie projekt deputowanego Puecha, który domaga się zastąpienia kary śmierci przez karę dożywotniego więzienia celkowego w tej formie, w jakiej praktykuje się kara ta we Włoszech, w Szwajcarji i wogóle w krajach, w których usunięto z kodeksów karę śmierci.

Celkowe więzienie, na które skazują we Włoszech i Szwajcarji najcięższych przestępców, polega na osadzeniu więźnia w podziemiu, gdzie samotny, pozbawiony wszelkiego zajęcia, wszelkich wrażeń wzrokowych lub dźwiękowych, obsługiwany przez specjalny automat—żyje on w oczekiwaniu zbawczego... obłędu. Albowiem podobna egzystencja nieuniknienie doprowadza w krótkim czasie do pomieszania zmysłów, które w danym wypadku jest w istocie zbawieniem dla więźnia, gdyż z jednej strony pociąga za sobą utratę świadomości, z drugiej — przeniesienie więźnia z celi podziemia do szpitala.

I karę celkowego więzienia słusznie nazwano karą życia, gdyż treść bytu więźnia stanowi ciągła walka z administracją więzienia o możność odebrania sobie życia. Administracja więzienna z niesłabnącą czujnością strzeże więźnia i uniemożliwia mu wszelkie usiłowania samobójstwa. Jeżeli więzień usiłuje rozbić sobie głowę o ściany celi, troskliwa władza wyściela ściany miękkimi materacami; w dzień i w nocy pilnuje, by więzień nie targnął się na swe życie. To też dotychczas jeden tylko Gaetana Bresci, zabójca króla włoskiego Humberta, zdołał oszukać czujność straży i po dwuch latach niewysłowionych tortur psychicznych, powiesił się. Pozostali, mniej szczęśliwi, znaleźli ukojenie dopiero w utracie świadomości — w obłędzie. Ze wszystkich więźniów, poddanych tej karze jeden tylko Luccheni, zabójca cesarzowej austryjackiej, Elżbiety, wytrzymał ośm lat celkowego więzienia; wszyscy inni po roku lub najdłużej po dwuch latach podobnej egzystencji — zwarjowali.

W Szlisselburgu, gdzie więziono najcięższych przestępców politycznych, system więzienny był stosunkowo łagodniejszy, gdyż więźniowie nie byli pozbawieni ani światła, ani widoku twarzy ludzkich: a jednak zaledwie drobna część była w stanie przenieść podobny tryb życia, pozostali albo zapadli na obłęd— albo odebrali sobie życie.

Jak więc łatwo zrozumieć, kara celkowego więzienia jest skazaniem przestępcy na najstraszniejsze tortury duchowe, stokroć gorsze od tortur fizycznych,—skazaniem go na długi szereg udręczeń, którym tylko obłęd lub samobójstwo może położyć kres. Jest to kara stokroć okrutniejsza od kary śmierci, gdyż pociąga za sobą nie kilka krótkich chwil cierpienia, jak śmierć przez zgilotynowanie, lecz miesiące najstraszniejszych katuszy, wobec których śmierć staje się zbawieniem. Toteż w porównaniu z tą karą gilotyna wydaje się być istotnie instytucją humanitarną. I, jak niegdyś, kiedy gilotyna zastąpiła inne sposoby zadawania przestępcom śmierci: łamanie kołem, ćwiartowanie, rozszarpywanie końmi i t. p., tak i dziś, w razie zaprowadzenia celkowego więzienia, musielibyśmy uznać za dobroczyńcę tego, kto z powrotem wprowadziłby karę gilotynowania.

A jednak człowiek, który wniósł do Izby Deputowanych prejekt prawa, ustanawiającego karę życia nie jest bynajmniej wstecznikiem, stronnikiem starodawnych poglądów na karę jako akt zemsty nad wrogiem społeczeństwa. Przeciwnie, deputowany Puech uważa projekt swój za nader humanitarny, a nawet za postępowy. Zdaniem jego—zastąpienie kary natychmiastowej śmierci przez karę powolnego konania byłoby złagodzeniem systemu kar sądowych.

Aby zrozumieć podobną logikę, zmuszeni jesteśmy uczynić wycieczkę w dziedzinę psychologji t. zw. cywilizowanego barbarzyńcy, typu, który jest najzupełniej nowym, choć dość częstym wytworem ostatnich czasów. Cywilizowany barbarzyńca różni się od zwykłego barbarzyńcy tym, że posiada wszelkie zewnętrzne cechy, znamionujące społczesnego kulturalnego osobnika; natomiast w głębi duszy zachował on w całej pełni okrucieństwo barbarzyńcy. Nie znosi on wszystkiego, co jest zewnętrznym objawem barbarzyństwa, a w pierwszym rzędzie przelewu krwi: lecz bezkrwawe okrucieństwo uważa za rzecz najzupełniej słuszną i uprawnioną.

Zwykły barbarzyńca, to ten, który w ciągu stuleci układał i wykonywał prawa, pożądał zemsty nad wrogiem społeczeństwa — przestępcą i, aby nasycić żądzę zemsty, przelewał krew, zadawał schwytanym winowajcom najstraszniejsze cierpienia fizyczne. Ustanawiał więc tortury oraz takie sposoby zadawania śmierci, które byłyby połączone dla delikwenta z największą sumą fizycznych męczarni. Typ ten istnieje jeszcze i dziś; i dziś barbarzyńcy domagają się zachowania kary śmierci, gdyż tylko krew jest w stanie zaspokoić ich żądzę pomsty.

Natomiast cywilizowany barbarzyńca, jakkolwiek nie lubi przelewu krwi, zachował w duszy żądzę zemsty nad wrogami społeczeństwa, zachował okrucieństwo, lecz w innej — niekrwawej i bardziej wyrafinowanej — formie. Nie pragnie on krwi przestępcy, domaga się nie tortur fizycznych, lecz moralnych, pragnie dla przestępcy długoletnich wyszukanych katuszy i dlatego, miast kary śmierci, domaga się kary życia. Nie wiemy jeszcze, jaka z tych dwuch odmian

[1]) Artykuł ten podajemy, gdyż oświetla on nader ciekawe zagadnienie. Sama jednak kwestja kary została już rozstrzygnięta przez francuski parlament, który wypowiedział się za karą śmierci. (Przyp. Red.).

barbarzyńcy zwycięży w parlamencie francuskim, lecz wiemy — dowodzi tego odrzucenie rządowego projektu — że zwycięży jeden z tych cywilizowanych barbarzyńców, nie zaś człowiek humanitarny, dla którego kara sądowa jest nie rozkoszą, lecz przykrą koniecznością.

Jerzy Huzarski.

Nasze stanowisko na dawnych kresach.

Za czasów Rzeczypospolitej proces assymilacyjny ogarnął wyższe warstwy Litwy i Rusi i zespolił je z narodem polskim. Przejęły one całkowicie kulturę polską. Zaznaczyły czynić swą przynależność do narodu polskiego. Wspólne interesy, braterstwo na polu walki, wspólne dążenia, wspólne klęski i zwycięstwa— ideje reformatorskie wieku XVIII, doba przyśpieszonej gorączkowej po wiekowym zastoju pracy, Sejm czteroletni, Konstytucja 3-go maja, ów testament konającej Rzeczypospolitej, rozbiór Polski na tle krwawych wypadków przyśpieszyły ewolucję dziejową i stopiły szlachtę w jednolity naród. Podział Polski szlacheckiej na 3 narody był pod względem politycznym przeżytkiem historycznym; nastąpiło zupełne nie tylko polityczne, lecz i kulturalne, zlanie się szlachty litewskiej i ruskiej ze szlachtą polską. Assymilacja ta jednak nie sięgała głęboko, polonizowały się oprócz dworów jedynie miasta i miasteczka, skąd kultura polska promieniowała wewnątrz kraju, tworząc wyspy i wysepki polskie na jednolitem morzu ludowem, litewskim lub ruskim. Lud przechował szczupłe i ubogie pierwiastki swej kultury, i pozostał na straży rodzinnych tradycji. Wpływy z góry lokalizowały się i zbyt powierzchownie osłabiły podłoże potencjalnej siły mas, które odsunięte od życia publicznego spały, nie wyczuwając w sobie sił żywotnych do czynu.

Umysłów ich nie przeorała jeszcze żadna głębsza ideja i masy te były *tabula* rasa na której nowe ideje miały wyżłobić zasadnicze zmiany. W drugiej połowie wieku XIX ustrój społeczny uległ radykalnym zmianom. Jesteśmy świadkami stałej demokratyzacji—masy ocknęły się ze snu i odrzucają opiekę warstw wyższych, która zwykle wyradzała się w narzędzie ucisku, usiłują wejść na drogę samodzielnego bytu i rozwoju. Organizacje stanowe zbankrutowały zupełnie, stany pomięszały się i na szańce życia zaczęli się wciskać ze wszech stron nowi ludzie bez herbów i tradycji, ufni w swe siły, odporni w swem zespoleniu z szerokimi masami Hasła pozytywistów, pracy u podstaw, rozległy się w Polsce w czasie największej reakcyi, gdy na kresach wyjęte z pod prawa społeczeństwo polskie po klęskach ostatnich przeżywało głęboki upadek ducha. Celem polityki państwowej było stłumienie kulturalnego promieniowania Polski na dawnych jej kresach i zaszczepienie tam kultury rosyjskiej. W interesach państwa bynajmniej nie leżało wypiastowanie nowych narodów poczuwających się do odrębności kulturalnych — gdyż z góry wiedziano, że te nie zadowolnią się ciasnemi ramkami odrodzenia kulturalnego, lecz dążyć będą do pewnej samodzielności politycznej i ekonomicznej, i staną się czynnikiem rozkładowym dla dotychczasowego ustosunkowania się sił państwowych. Liczono jednak na słabą odporność mas i nie przypuszczano wcale, by w nich znalazły się zasoby dostateczne do stworzenia własnej kultury i oparcia się zaszczepionym z zewnątrz wpływom obcym.

Inteligencja ludowa wyszła z pod strzech wieśniaczych nie straciła związku z ludem, lecz mrówczą pracą, wytrwałością i wysiłkami położyła podwaliny pod gmach odrodzenia ludowego. Na drogę tę najpierw wystąpili Litwini, zespalając odrodzenie kulturalne z bieżącemi potrzebami społeczno-ekonomicznemi ludności litewskiej. Pracę ich cechuje znaczne pogłębienie pierwiastków ludowych niekiedy przechodzące w nietolerancję i skrajny szowinizm. Na tąż drogę wstępują Ukraińcy. Wśród Białorusinów i Letgołów widzimy już zawiązki formacji narodowych i propagandę samodzielności bytu i rozwoju. Jakie powinniśmy zająć stanowisko wobec tych usiłowań ludów, często godzących i w nasze kulturalne placówki? Jak zaognione a raczej zabagnione stosunki uleczyć? Przedewszystkiem zwrócić uwagę na żywiołowość, z jaką szerzą się ideje odrębności i na nasze zbyt słabe siły, by powstrzymać to, co wzburzoną falą wzbiera i czego nie był w stanie zatamować nawet cyrkularz urzędowy z r. 1865, mający na celu zapomocą „grażdanki", zaszczepić twórczości litewskiej cechy spokrewniające ją z kulturą rosyjską. Gdy cały system polityczno-państwowy, mający na swe usługi siłę zbrojną, prawodawstwo, instytucje publiczne, szkołę i prasę, nie mógł uporać się z rosnącym stale uświadomieniem mas i zmuszony był jeszcze na kilka miesięcy przed dobą dni wolnościowych cofnąć swój niefortunny zakaz druków litewskich, by obezwładnić pracę konspiracyjną i skierować ruch ten w bezpieczniejsze dla idei państwowej łożysko działalności legalnej, czyż my, wyrugowani z życia publicznego i ekonomicznego pozbawieni łączności z ludem i możności oddziaływania na dziedzinę jego uczuć, wyobrażeń etycznych, kulturalnych, będziemy mogli nawiązać potargane nici? Dla twórczości kulturalnej polskiej, zacieśnionej przez warunki polityczne, tamowanej przez zakazy i ograniczenia tyle jest zadań poważnych, tyle przeszkód do przezwyciężenia, że nie powinna ona wyczerpywać swej energji na tępienie i tłumienie równoległych i równorzędnych dążeń samozachowawczych innej narodowości również podległej i bytu państwowego pozbawionej. Zdradzalibyśmy istotnie bardzo słabą wiarę w siły żywotne polskiej kultury i polskiego ducha, gdybyśmy dla uchronienia się przed wynarodowieniem musieli innym odmawiać praw do pielęgnowania i rozwijania ich własnej narodowej odrębności.

Starajmy się raczej zachować własne placówki, podnieść ich poziom kulturalny, ich odporność i żywotność. Stojąc zaś na podstawie szerokiej autonomii zmierzając do wzmocnienia w obrębie Rosji prądów konstytucyjnych i autonomicznych musimy widzieć w burzących się narodowościach sojuszników w walce na drodze legalnej przeciw obecnemu autralizmowi, nie uznającemu postulatów narodowych.

W imie więc interesu narodowego powinniśmy popierać wszelkie ruchy noszące w sobie cechy decentralizacji. Bynajmniej to nie znaczy, byśmy likwidowali swe interesa na dawnych kresach. Pragnąc sąsiedzkiego współżycia na zasadzie równi z równymi, wolni z wolnymi uznając dążenie ludów litewskiego, ruskiego, małoruskiego do samodzielnej formacji narodowej—bynajmniej nie wyrzekamy się obrony polskości uznajemy potrzebę organizowania, swoich sił w celu obrony własnych interesów i wywalczenia warunków politycznych zapewniających wszystkim warstwom społeczeństwa polskiego zamieszkującego na tych dawnych kresach wszechstronnego rozwoju narodowo kulturalnego. Powinniśmy odporne zająć stanowisko wobec roszczeń nacjonalistycznych, które spotykamy na łamach niektórych pism nie uznających praw żywiołu polskiego i dążących do ogólnej litwinizacji kraju. Nie traktujemy Litwinów, Małorusinów jako przynależnych do narodu polskiego. Uznajemy ich prawo do samodzielnego rozwoju, ze swej strony żądamy jednak tam w Litwie i Rosji uznania praw mniejszości narodowych i powinniśmy wysilić tu równą pracę

by obudzić wśród żywiołu polskiego świadomość narodową. Nie mając siebie za przybyszów i kolonistów lecz za rdzennych obywateli i stojąc na gruncie zupełnego równouprawnienia narodowości i zapewnienia całej ludności pełni praw człowieka obywatela z całą świadomością solidarności z innemi obywatelami tych że krain powinniśmy służyć wiernie ich interesom broniąc wszędzie, gdzie wypadnie, ich praw zarówno jak i swoich, nie usuwając się od pracy społecznej i ekonomicznej nad podniesieniem dobrobytu i kultury tych krajów. Imię polskie powinno się łączyć z każdem zapoczątkowaniem pozostałem w imię wzniosłych haseł postępu a każdej pracy społecznej powinna przyświecać ideja: za naszą i waszą wolność. A jeżeli potrafimy się wznieść na takie wyżyny kulturalne, liczebnie słabi będziemy posiadali siłę moralną i moc rozsiewania pierwiastków decentralistycznych i przyczynimy się wyemancypowania mas ludowych z pod wpływów oportunizmu w stosunku do centralistycznej tendencyi.

P. Zubowicz

NA DOBIE.

Józef Łoziński.

Wspomnienie pośmiertne.

Każda trumna, mówi *Przegląd Poranny*, która zabiera ze sobą zwłoki człowieka strawionego przy gazeciarskim warsztacie, unosi z sobą daleko wyższą, niż inne, sumę zgasłych wrażeń i uniesień, cierpień, radości i rozczarowań, daleko więcej szczęścia i nieszczęścia, daleko rozleglejszy przebrzmiały akord życia...

Ginie człowiek, którego duszy nie mógł być obcym ani najlżejszy, ani najgwałtowniejszy dreszcz życia i wzamian za pochłonięty trud długich nieraz lat nie daje mu ono nawet złudnej nadziei na wdzięczność i trwałą pamięć wśród ludzi. Mogiły wodzów stroją się w kurhany, na grobach wieszczów powstają posągi z dumnym napisem: patri patriae, — ale dla tych cichych szermierzy, utrudzonych znojem pracowników myśli nawet grób jest mroczniejszym, grób bez nadziei zmartwychwstania, a na nim cicho więdnące kwiaty.

Dziś, ta codzienna niepowstrzymana w swym biegu praca pochłaniała wszystkie ich siły, pochłonęła ich życie; gdy dziś zgaśnie, jutro już ich znać nie będzie, bo mu już zwykłej nie złożą daniny.

Łoziński na trzy dni przed śmiercią jeszcze siedział przy pracy, dziś go niema. Ubyło jedno serce, nie stało jednej pary rąk, a życie rwie naprzód, i praca idzie swoim trybem. Oto jest los i życie dziennikarza.

A zmarły był jednym z najwytrwalszych i z najbardziej rozmiłowanych w swym zawodzie pracowników. Gdzie była praca, tam był i on. Widzimy go najpierw jako początkującego literata w Warszawie, gdzie ze szpalt *Przeglądu Tygodniowego* o młode swe życie i młode ideały walczy „ze skamienielizną dusz i pojęć". Widzimy go potym w Krakowie i we Lwowie, wreszcie znów w Warszawie, gdzie od roku 1901 prowadzi w *Kurjerze Codziennym* rubrykę sprawozdań teatralnych. A prowadził ją ze znajomością rzeczy i tak sumiennie, że już złożony chorobą, która za kilkanaście godzin życie mu porwać miała, wybierał się jeszcze na ostatnią piątkową premjerę.

Premjery tej nie dożył, ale premjera odbyła się, życie rwie naprzód... Cóż, jedno tylko ubyło serce i jednej tylko pary rąk nie stało... Ale my i przedewszystkim my, których złączyła z nim i wspólność pracy i wspólność losu, ze ściśniętym żegnamy go dziś sercem, bo nad nim płacząc, własne ogarniamy dole.

St. G.

Ze Związku Nauczycielskiego.

P. Margulies powtórzył swój odczyt: „Szkoła i życie" d. 19 b. m. w Związku Nauczycielskim. Sprawozdanie z owego odczytu było już zamieszczone w Nr. 43 *Prawdy* otóż prelegient, pragną odeprzeć niektóre zarzuty zaznaczone w powyższym sprawozdaniu, poruszył punkty sporne w dyskusji, która miała miejsce po odczycie. Twierdził przedewszystkim, że jeśli dążenie do obudzenia w dzieciach poczucia obowiązków obywatelskich nazwał „opłakanym" to uczynił to dlatego, że usiłował stanąć na stanowisku dzieci, które nie mogą zrozumieć wymagań i obowiązków, narzucanych im przez dorosłych Ze zresztą w odczycie swoim nie chciał bynajmniej stawiać jakichś postulatów wychowawczych, lecz pragnął jedynie zaznaczyć zapatrywanie się dzieci i młodzieży na szkołę dzisiejszą.

Dyskusja na ten temat trwała dalej; jedna z młodych nauczycielek przytoczyła fakt następujący: ośmioletni chłopiec zapytywał, co ma czynić by być pożytecznym członkiem społeczeństwa? Wiele innych nauczycielek zabrało głos, potwierdzając ową dążność, dającą się częstokroć dostrzegać w dzieciach, do zastanawiania się nad życiem i zadaniami czekającymi je w przyszłości. Być może że jest w tym spora doza naśladownictwa, ale trudno zakreślić granice wpływu, jaki wywiera naśladownictwo nawet na ludzi dojrzałych, a cóż dopiero na dzieci. Spójrzmy na zabawy dzieci: dziecko dorożkarza weźmie bat do ręki, — dziecko aktora będzie grało teatr, dziecko literata będzie zakładało pismo i. t. d.

Jeśli zaś przejdziemy do kwestji, która również poruszoną była w dyskusji, mianowicie: czy istnieje, jakiś ogólny ideał obywatelski, czy też rozpada się on na ideały poszczególne, według tego, do jakiego stronnictwa politycznego ktoś należy? — wówczas powiem, że o ile mi się zdaje, u ludzi stojących na jednym poziomie kultury duchowej, nawet wtedy gdy dzielą ich różnice przekonań, dadzą się odnaleźć pewne cechy wspólne, które sprawią to, że człowiek, odrzucający religję w wychowaniu oraz człowiek uważający ją za dodatni czynnik moralno-kulturalny, zaszczepią swoim dzieciom pewne jednakie pojęcia zasadnicze. Jeśli zaś zejdziemy o parę stopni niżej, przekonamy się, że ludzie traktujący rzecz każdą z punktu li tylko utylitarnego, czy będą „wierzącymi" czy też „niewierzącymi"—potrafią wszczepić dzieciom nader praktyczne zasady, które uchronią je w życiu od wszelkich „niepożytecznych" ofiar, oraz „zbytecznych" zapałów...

Po zakończeniu dyskusji, postawiono wnioski, jeden mianowicie co do szkoły w nowym duchu, odpowiadającej mniej więcej dezyderatom, postawionym przez prelegienta. Następnie radzono nad urządzeniem w Warszawie wystawy pedagogicznej, którąby mogła objąć wszystkie najnowsze wynalazki i odkrycia w dziedzinie pedagogji.

Pożądanem by było żeby nauczyciele i nauczycielki liczniej zgromadzali się na zebraniach Związku, który odznacza się ruchliwością i żywotnością, a tymsamym zasługuje na poparcie ze strony ogółu.

Chleb dobrze zasłużony.

Po co to skromne spuszczanie oczu i wyrzekanie się rzetelnie zapracowanej chwały? *Głos Warszawski*, przytoczywszy jakiś niezaszczytny patencik, wystawiony jego stronnictwu przez redaktora wileńskiej *Litwy*, dodaje, że „o rekord kłamstwa ubiega się tylu przeciwników kierunku narodowo-demokratycznego". A jednak my w książeczkach legitymacyjnych obywateli tego „kierunku" na pierwszym miejscu „znaków szczególnych" czytaliśmy zawsze: kłamie.

W tymże samym numerze *Głos* kończy swoje naganne sprawozdanie z odczytu Belmonta: „W dziewięciu dziesiątych (co za policyjna dokładność!), o ile można sądzić *z zewnętrznego wyglądu*, wypełniła salę publiczność, należąca do t. z. postępowej demokracji". W sprawozdaniu z drugiego również wyszykanowanego odczytu A. Millera organ narodowej potwarzy powiada: „Najbardziej śmiały się młode żydówki, których było najwięcej". Jakkolwiek *Głos Warsz.* przyznaje sobie wprawę w rozpoznawaniu charakteru ludzi „z zewnętrznego wyglądu", sądzimy, że ustalając w ten sposób gatunek słuchaczów odczytowych, nie ma dość bezpiecznej podstawy. I dlatego gdybyśmy wierzyli, że mu chodzi istotnie o oznaczenie procentowego stosunku żydów do chrześcijan w instytucjach publicznych, radzilibyśmy mu posyłać recenzentów, zamiast na odczyty, do bezwyznaniowych łaźni męskich, gdzie oni mogliby ten stosunek obliczyć ściśle „z zewnętrznego wyglądu". Przypuszczamy wszakże, że on woli ustanawiać najwyższe rekordy kłamstwa, którego ostatnim popisem jest jego twierdzenie: „Poseł Prawdy wypowiedział otwarcie, że postęp spoczywa *całkowicie* na barkach żydów".

Ciekawa rzecz u kogo ci łgarze, udający pobożnych, spowiadają się? Czy czasem nie u tego zacnego kapłana, który niedawno denuncjował innego księdza i postawił go przed sądem?

Truth.

Zebranie dyskusyjne Polskiego Zjednoczenia Postępowego

z. d. 26. b. m.

Referent p. Łypacewicz, konstatuje upadek narodowej demokracji i kolejne odrywanie się od niej różnych grup w jej skład wchodzących. Charakteryzuje politykę Koła polskiego na podstawie faktów oraz długiego sprawozdania p. Dmowskiego w *Głosie Warszawskim* i dochodzi do wniosku, że strwoniwszy w trzeciej Dumie cały swój bagaż ideowy, z którym stanęło do wyborów, porzuciwszy wszystkie te hasła i zasady, które mu poparcie społeczeństwa pozyskały, zmieniwszy radykalnie kierunek—ma ono obowiązek ustąpić. Posłowie winni złożyć mandaty i odwołać się do społeczeństwa, by dało wyraz swej woli, czy życzy sobie nadal być w ten sposób Izbie państwowej reprezentowane — czy ten nowy zwrot pochwala i podziela. Koło zapewne tego nie zrobi. O złożeniu mandatu przez pana Dmowskiego również jeszcze wątpić można, jakkolwiek było ono dość oficjalnie zapowiadane. Podobno radykalniejszym zmianom w składzie Koła, t. j. powtórnym wyborom począwszy od pierwszego stopnia; stoi na przeszkodzie okoliczność, iż prawo zasadnicze wcale ponownego wyboru wyborców nie przewiduje. W razie zaś pozostawienia tych samych kolegjów wyborczych odnowienie składu Koła byłoby niemożliwym, gdyż zasiadają tam wyłącznie członkowie stronnictwa N. D. — Z punktu widzenia postępowców, którzy uważają obecną reprezentację i jej działalność za istotne nieszczęście narodowe, nie można by ubolewać nad jej ustąpieniem nawet w takim razie, gdyby nas to naraziło na dłuższą nieobecność Polaków w Dumie.

Postępowcy nie myślą obecnie o objęciu spadku po narodowej demokracji. Jakkolwiek ich program polityczny mógłby znaleźć szerokie poparcie, nie mogą liczyć na to, by już dziś społeczeństwo poparło ich program społeczny. Nie mniej winni przy sposobności obecnego przełomu jasno swe stanowisko określić.

Opiera się ono na przekonaniu, że przeobrażenie się Rosji w duchu konstytucyjnym i demokratycznym jest niezbędne dla osiągnięcia pomyślniejszych warunków bytu i rozwoju narodu polskiego, dlatego też każda reprezentacja polska w Dumie winna wejść w stałe stosunki z opozycją rosyjską, gdyż od prawicy i październikowców, nie można się spodziewać poparcia. Myli się pan Dm. sądząc, że z pomocą październikowców można zwalczać wpływy niemieckie; właśnie w tym obozie są najgorętsi zwolennicy sojuszu z Niemcami.

Obecność Polaków w Dumie jest pożądana ale winni tam oni dążyć do rozszerzania kompetencji Dumy i występować zgodnie ze swym programem a nie z każdorazową większością. Winni zabierać głos w sprawach polskich i we wszystkich ogólnych związanych z zasadą wolności. Pod komendę żadnej partji rosyjskiej iść nie powinni, ale utrzymać stały kontakt ze stronnictwami lewicy.

Postępowcy nie powinni wcale wchodzić do Koła, o ileby nie mogli w nim tych zasad przestrzegać; zatraciliby tam bowiem cechę postępowców i ponosiliby moralną odpowiedzialność za cudzy program i kierunek. Stronnictwa słabe winne się strzec kompromisów i stać na stanowisku idejowym, gdyż w idei leży ich siła. Żadne zawieranie koncentracji jest niemożliwe, ani dla wyboru rzeczywistych posłów, ani tym mniej dla mianowania ich w porozumieniu z realistami Narodowej Demokracji.

Po małej przerwie wywiązała się dyskusja, w której dorzucono tylko trochę nowych argumentów na poparcie stanowiska Rady głównej P. Z. P. określonego w referacie p. Łypacewicza, nie ujawniła się zaś żadna przeciw zasadniczym punktom opozycja. Główny nacisk położono na żądanie, by obecni posłowie złożyli mandaty i odwołali się do społeczeństwa. Z naciskiem podkreślał to żądanie p. Lemański, i wyraził życzenie, by ono zostało przez postępowców głośno w kraju zaagitowane.

Pan. Kroński w myśl słów p. Lemańskiego zaproponował, by wobec wyraźnie jednomyślnego poparcia stanowiska Rady przez obecne zebranie uchwalono sformułowanie odezwy lub deklaracji wyrażającej wolę i opinję postępowców i opublikowano ją w polskiej i rosyjskiej prasie.

Formalna strona tego wniosku wywołała dość ożywione rozprawy, jakkolwiek główną myśl sformułowaną przez przewodniczącego, p. Waydla, poparli obecni jednomyślnym głosowaniem.

W dyskusji zabierali głos pp. Dr. Białobrzeski, E. St. Rappaport, Kiltynowicz, M. Korenfeld i K. Życki.

BADANIA NAUKOWE.

Wolna Myśl a nauka i społeczeństwo.

(Dokończenie).

Wszechświat przestał być obszerną świątynią, w której wszystko świadczyło o obecności Boga, stwórzyciela, o współdziałaniu Opatrzności, która utrzymuje swe dzieło, bezustannie je odtwarzając. Niema już świata jedynego, którego wszystkie części ułożone około jednego środka, zamknięte w najdoskonalszej

formie gieometrycznej, zgodnie działają i objawiają jedność myśli twórczej, która je poczęła wszystkie jednocześnie.

Istnieją miljony światów, a każdy wiedzie żywot niezależny.

Nasz świat, który, jak sobie wyobrażamy, ma być wielki, jest zapomniany, odosobniony w zakątku przestrzeni. Najbliższe od nas gwiazdy są oddalone miljon razy więcej niż słońce. Światło, przebiegające 75,000 mil na sekundę i dochodzące do nas ze słońca w ciągu 8 min., potrzebowałoby 30,000 lat, żeby przebyć odległość, która od nich dzieli. To też Wszechświat nie jest już całością o częściach zgodnych, w której jasno jest widoczny jeden plan; nie jest spójnym zbiorem pierwiastków, których jednoczesny rozwój świadczy o rządach umysłu. rozwijajacego myśl własną. Dla nas Wszechświat rozbija się na miljony niezależnych światów, z których każdy pędzi żywot dla siebie w pewnego rodzaju egoizmie samotniczym, i nie możemy odkryć myśli przewodniej, panującej nad nimi, wytwarzającej zgodę.

Jeżeli nasz świat słoneczny staje się taką małą rzeczą, to czymże jest ziemia, miejsce pobytu człowieka? Utraciła ona swe miejsce uprzywilejowane, przestała być środkiem świata. Odtąd już nie możemy sobie wyobrażać, że człowiek na swej planecie, której nic nie wyróżnia z pomiędzy tylu innych, mogących sobie rościć pretensje do takich samych przeznaczeń, jest zasadą i celem rzeczy. Staje się więcej niż wątpliwym, czy wszystko zostało utworzone i zrobione dla jego użytku.

Odkupienie człowieka przez Syna Bożego bez trudu dawało się pogodzić z kosmologją średniowieczną. Wchodziło ono logicznie do planu boskiego, o którym, jak się zdawało, świadczył cały układ rzeczy. Lecz oto — miljony słońc, miljardy planet, ziem, zanoszą takie same żądania do troskliwości boskiej. Ileż więc razy powtarzał się cud wcielenia? Na ileż światów ten Bóg tułacz musiał i musi jeszcze iść na wygnanie? Na jakąż datę na tej ziemi starej, liczącej więcej niż 20 miljonów lat, należałoby przenieść początek grzechu?

Podobnie jak Wszechświat ustąpił mnóstwu światów, tak samo *historja* stała się więcej złożona, rozmaitsza, podzieliła się na liczne i równoległe historje, które nie mogą odnaleźć jedności w wyborze narodu żydowskiego i zstąpieniu Jezusa. Jeśli nam mówią, że Jerozolima, Ateny, Rzym odegrały rolę w narodzinach i rozwoju Chrystjanizmu, w formowaniu się jego nauki i jej rozpowszechnieniu, to czy nie jest to coś naiwnego i samowolnego nie uznawać innej cywilizacji oprócz tej, która się ukształtowała na wybrzeżach morza Śródziemnego, i wyłączać z ludzkości wszystkie narody, które w niej nie uczestniczyły? Chrystjanizm nie jest środkiem historji, on jest tylko jej epizodem. Nie wystarcza ogłosić jedności życia ludzkiego na planecie. Liczne grupy niezależne, odosobnione, formowały się, rozwijały, istniały równolegle, nie znając jedna drugiej. Rozwój religijny Indji daje się objaśnić sam przez się. Kultura chińska jest oryginalna, nie zawdzięcza nic ani filozofji greckiej, ani prawodawstwu rzymskiemu, ani mistycyzmowi wschodniemu. Nieszczęściem tych ludów było, że Bóg chrześcijan przypomniał sobie o nich dnia pewnego. Cywilizacja amerykańska zawdzięcza Chrystjanizmowi tylko to, że była zniszczona. Jeżeli żołdak nie poprzedza misjonarza, to bez zwłoki za nim podąża.

Grzech pierworodny, odkupienie, rozpowszechnienie wiary nie wystarczają już do uporządkowania niezmiernego szeregu wypadków, następujących po sobie w ciągu wieków bez liczby. Jedność historji nie objawia się nam w zasadzie jako myśl Boga osobowego. Na początku spotykamy tylko wielorodność, anarchję, grupy rozliczne, nieznające się wzajem, wydzierające się ku życiu coraz wyższemu, każda dla siebie, zaznajamiające się ze sobą najczęściej tylko dzięki współzawodnictwu i wojnie. Już daleko prędzej jedność objawia się jako ideał do urzeczywistnienia przez inteligiencję i wolę człowieka, który, zmniejszając planetę, wyzwalając się z więzów przestrzeni i czasu, mnożąc środki komunikacji, urzeczywistniając solidarność między interesami z początku sprzecznymi, wkońcu nada znaczenie słowu *ludzkość*—dzięki nauce, pokojowi i sprawiedliwości.

Nauka i z zasady i przez swój sposób wnioskowania wyłącza *cudowność*. I my też odrzucamy ją, nietylko dlatego, że nie widzimy, iżby kiedykolwiek w szeregu zjawisk stwierdzono wdawawanie się potęgi nadprzyrodzonej; niema już miejsca. Niegdyś cud był zjawiskiem powszechnym, odradzał się co chwila z naiwnej łatwowierności, uchodził za dowód, niedający się obalić; stwierdzał wdawanie się Boga lub jego sług wprost; potwierdzał posłannictwo tych, których był natchnieniem. Dziś wydaje się nam dziecinnym, słabym sposobem postępowania, niegodnym wzniosłej inteligiencji, która nie może mącić panowania praw, przez siebie ustanowionych. Takie małe przerwy, samowolnie czynione w wątku zjawisk, te minjaturowe zamachy stanu w jednym punkcie przestrzeni i czasu, podczas gdy miljony światów, rzuconych w milczącą niezmierzoność, świadczą posłuszeństwo najwyższej władzy prawa, są igraszkami, godnymi co najwięcej dobrego gienjusza z bajki czarodziejskiej. Ilość cudów jest w stosunku prostym do ciemnoty i głupoty tych, którzy sądzą, że byli ich świadkami. Są rozmaite cuda, jak są rozmaite mnichy. Cud szczególny, miejscowy, wyróżniający pewne, wybrane przypadkiem indywiduum, upokarza Boga, jeśli się go porówna z tym, co może sprawić człowiek sam przez się, dzięki nauce i przemysłowi Jeżeliśmy przestali uznawać cuda, to nietylko dlatego, że spełniają się one tylko wtedy, gdy się w nie wierzy, lecz dla tego, że odrzuciło je raczej sumienie, niż zaprzeczyła ich istnieniu nauka.

Mówi się, że nauka, oddana wyłącznie studjowaniu zjawisk przyrodniczych, nie burzy ani religji ani metafizyki. Metody jej nie pozwalają na to, żeby stawiała sobie zagadnienia początku i celu ostatecznego, ustawicznie się narzucające, ponieważ nie może ich rozwiązać. Żeby między nimi mogło nastąpić starcie, musi nastąpić spotkanie. Religja znajduje się na innym planie, niż nauka. Niech i tak będzie. Lecz nauka coraz lepiej określa zagadnienie rzeczywistości, jednocześnie określa ściślej i komplikuje jej dane, wreszcie zmienia przedmiot, którego początek i cel religja chce objaśnić.

Przedewszystkim Wszechświat tak się rozszerza, tak daleko cofa swe granice w czasie i w przestrzeni, że Bóg, zajmujący się drobnostkami, nie jest stosowny ani do jego wielkości, ani do jego różnorodności: należy, aby myśl twórcza i opatrznościowa była poczęta na miarę swego przedmiotu.

Wobec światów bez liczby, miljonów słońc, miljardów planet, straszny Jehowa, tak dumny ze swego Behemotha (Hipopotama z Księgi Joba),—który wie, gdzie jest miejsce pobytu światła i miejsce ciemności, który, zły gieometra i zły astronom, zatrzymuje słońce; ten Jehowa, którego uwaga skupia się na drobnym plemieniu maleńkiej planety, Ziemi, — który, podobnie jak bogowie Homera, wtrąca się do walk ludzkich, pragnie zabójstw i krwi, namiętnie interesuje się śmiercią Agaga, króla Amalecytów (ob. I Samuelowe, XV); który następnie posyła swego syna w pewne miejsce przestrzeni w postaci człowieczej, żeby zaświadczył, że ojciec nabrał obyczajów łagodniejszych, i od tego zdarzenia czyni zależną niezmierzoność światów,—ten Jehowa byłby postacią szczególną. Nauka nie zaprzecza go, nie zajmuje się nim zgoła, ignoruje go. Lecz pomału, stopniowo tworzy, odkrywa-

jąc świat, w którym dla tego Boga niema ani miejsca, ani przeznaczenia.

Nie można zmienić idei o Wszechświecie, nie zmieniając, czy się chce, czy się nie chce idei o Bogu.

Tyle naszemu autorowi na postawione zagadnienie, dlaczego dogmaty nie odradzają się — dostarczyła danych Kosmologja i Historja.

J. Radliński.

LITERATURA I SZTUKA

TADEUSZ MICIŃSKI.

Wieczory Entuzjastek.

(Ciąg dalszy).

Benjaminku, rzekła siostra, po co pytać, gdzie to jest daleko — oto lepiej biegnij bawić się kwiatkami, kwiatki zawsze blisko, a najczęściej nisko rosną, braciszku!

Kiedy pacholę nie posłuchał smętnej ironji siostry i szedł za ogród, za pole — i gdy go nóżki boleć zaczęły, gdy przed sobą zobaczył las ciemny, nieznany — a końca rzeki nie zobaczył, gdy ręką wyciągniętą iglastych krzaków jałowca się dotknął, a nie dotknął ściany nieba — wtedy dopiero zrozumiał, co to jest „daleko" i zrozumiał co to jest „kiedyś w przyszłości". Kiedy dorosnął w Tatrach i walkę z wilkiem przebył — i żył chmurnie a górnie, sielsko i anielsko — miewał on takie sny „że z wysokiej bardzo i bardro stromej góry np. z takiej góry, z jakiej Chrystus widział wszystkie królestwa ziemi i wszystkie skarby królestw, że go, mówię, z takiej góry w przepaść jakaś strąciła — ot, dajmy na to ręka szatana, któremu on, co nie jest Chrystusem, jak Bogowi zaufał.

Przypominacież wy sobie owo spadanie, coraz wolniejsze, coraz cięższe?

Ziemia cała już z przed oczu zniknęła, niebo tylko widać przez małą szczelinę, ale i niebo znika, a coraz ciemniej, coraz okropniej, a spadający wie, że tam gdzieś na dnie rozbić się musi, tylko dna nie dojrzy, nie dojrzy!

A tu jakby dla zaostrzenia tortury, piekielną fantasmagorją rozwija się przed nami obraz na owej górze podziwiany; i choć poznaliśmy szatana, my czujemy, żebyśmy znowu za jedną chwilę podobną drugi raz wieczność oddali.

Tylko nam sęp żalu kawałami serce szarpie, że gdy się miało umierać, czemu się z tej góry głowy nie rozbiło?

Benjamin, ukochany przez rodzeństwo, genialny, piękny — wart jest, aby przeżył swe Fatum.

Nie każdemu to dano! Trzeba mieć na to jak Nietsche mówi: Amor fati! (miłość Przeznaczenia!)

Bój o jego duszę rozpoczyna się na wielkie Miltonowskie rozmiary.

Kiedy pod strzechę domu przyjeżdża brat jego Cyprjan, artysta demoniczny, rodzaj współczesnego nam Przybyszewskiego, równie bezstylowością epoki naszej umęczony i jakby kołem łamany, Cyprjan szuka Aspazji i Alcybiadesa dla obrazu. Aspazję przeżył i ma już ją namalowaną.

Alcybiadesa znajduje w bracie swym, ale w formie zbyt chrześcijańskiej, zbyt wiotkiej jak młodzieńcy Filippina Lippi lub Perugina On go musi spłomienić.

I zjawia się jak istny Kusiciel, odwieczny Druh Wszystkiego co demoniczne jest, było i będzie w Rodzie ludzkim. Niezwykłej trzeba było potęgi w kobiecie jak Żmichowska, żeby zawierzyła swemu Dajmonowi i pozwoliła by, Dajmonizm wygórował nad jej moralnością. Ma w Pogance iście genialne widzenia duszy.

Cyprjan kusi mistrzowsko, jak Haszysz.

Ty nie wiesz, mówi, Cyprjan do swego brata, że w najwyższości swej istota ludzka ma tylko władzę używania, zdolność do szczęścia, siły do stwarzania rozkoszy — a jednak choć od matki, to słyszałeś przecież o dziewiątym niebie, gdzie twarz w twarz z Panem Bogiem przez całą wieczność wybrani się radują...

Walka z cierpieniem?! jemu się zdaje, że to będzie chwila takiej improwizacji, jaką teraz ułożył, takiej gry nerwów, takiego przyśpieszonego krwi obiegu, jak go obecnie doświadczył — moje najdroższe, najśliczniejsze dziecko — to będzie jednak zupełnie coś innego (a palce jego przez całą długość włosów Benjamina musnęły)—

to będą te włosy zrzedniałe i zsiwiałe od nocy bezsennych:

to będą te myśli — dziś grające po móżgu tysiącem obrazów tęczowych, zawikłane w jakieś obliczania wypadków, czynów, prawdopodobieństw i fałszów;

to będą te piersi tchnące dziś pełnią życia, zachrzypłe kaszlem, zerwane astmą...

Tobie się zdaje, że nieszczęście wygląda jak biały anioł w czarne krepy owinięty z gorejącym mieczem w dłoni i dlatego chciałbyś z nim pójść w zapasy —

to będzie choroba, odrętwiałość, wielki kłopot o majątek, o kobietę, o jakiś plan życia może, ale nie będzie walka z nieszczęściem.

Nieszczęście wygląda jak pies, co milczkiem kąsa, jak stara dewotka, co pobożnie obgaduje, jak żyd lichwiarz obszarpany, co dukaty obrzyna i co ci wszystką złotą monetę życia twojego fałszuje...

Nieszczęście wygląda jak pijanica nad rankiem— jak nietoperz, jak błoto, jak palce z zanokcicą, jak brudna chustka od nosa —

Fe, fe! słuchaj mojej rady, bądź lepiej szczęśliwym, Benjaminku — i głośnym śmiechem a cichym kaszlem zakończył".

Kiedy w nocy Cyprjan ze świecą w ręku przygląda się śpiącemu, jak Endymion pięknemu bratu, wygląda dziwnie ten szkielet z twarzą ożywioną zachwytem, z tą głową Wskrzesiciela na ramionach Umarłego.

Sprzeczność uderzająca, niesłychana, a cudna!

Mówi Cyprjan:

Jeśli zbytku sił twoich nie rzucisz na świata uciechy, to się natura wstecz cofnie i głębię ducha zatruje.

Trzeba szaleć Benjaminie! Czy snu takiego nie miałeś?

Może też kiedy widziałeś sam siebie na wozie złocistym — jak dzielnym rumakom cugli popuściwszy, biegłeś do mety z najsławniejszymi bohaterami...

Spojrzyj teraz po widzach, śmiej się z tych co o tobie wątpili — bierz nagrodę i wychodź ze szranek z dumnym czołom, z hardym wzrokiem — i słuchaj jak po drodze twojej jedni drugim z ust do ust podają —

to on, to on, zwycięzca hippodromu".

A kobietę taką czy widziałeś?

Kobietę piękną, silną w namiętności, świętą w duchu swoim?

Na jej czole taka myśli potęga, żeby mogła losami Aten kierować, a na jej ustach taka rozkosz, a w jej spojrzeniu taka wabność gorąca i przenikliwa...

Wierz mi, bracie, takie kobiety są!

Ty nie znałeś własnej potęgi, nie rozumiałeś świata, nie czułeś Boga, póki cię ona nie ukochała; piękność, szczęście, cud, to miłość jej!

(D. n.).

Teatr Wielki: „**La Bestia**" (Donna Aluica) sztuka w 5-u aktach osnuta na tle dziejów weneckich w XV wieku przez Jerzego Żuławskiego. Reżyserował J. Śliwicki.

A więc „La Bestia" p. Jerzego Żuławskiego jest podobno złą, nieudaną i męczącą sztuką. Tak orzekła oficjalna krytyka. I rzeczywiście, trudno by do niej zastosować miano arcydzieła, lub chociażby dzieła w jego uroczystym brzmieniu, ale widziałem na scenie teatrów Warszawskich daleko mierniejsze utwory, którym oficjalna krytyka z mniejszą jednak usłużnością gotowała łoże wiecznego spoczynku, a publiczność oklaskiwała je przez kilkanaście wieczorów. Tymczasem na trzecim z kolei przedstawieniu „Bestji" było już tak mało publiczności, że nie zdolalibyśmy nawet rozgrzać sali i marzliśmy, tęsknymi oczyma patrząc na scenę, którą opromieniało łagodne słońce Wenecji.

Ale i z tej sceny wiało chłodem; artyści grali bez werwy, reżyserja szwankowała, spóźniały się „okrzyki za sceną", statyści bezładnie wałęsali się po scenie — typowy nastrój przedstawienia, które ma być ostatnim.

A przecież gdy bezstronnej poddaję analizie utwór p. Żuławskiego, nie widzę w nim wad, które skłonić by mnie mogły do stanowczego potępiania sztuki. Jest to widowisko dość płytko zarysowane i mdło oświetlone, ale niema w nim ani rażących niekonsekwencji, ani nielogicznych skoków w rozwoju akcji charakterów. Tło historyczne choć niedostatecznie wyzyskane nie razi anachronizmam i postacie, choć nie olśniewają zbytnim bogactwem psychologicznych szczegółów, nie dorastają do potęgi w marmurze ciosanych posągów, są jednak plastyczne w swej przeciętności, a akcja jest prosta i zwięzła.

A jednak sztuka „upadła".

Jest to dla mnie jeden z tych niezrozumiałych faktów, dla których napróżno szukam objaśnienia. Mówią, że publiczność nasza przyzwyczaiła się do skomplikowanych dramatów wewnętrznych, że od sztuki wymaga tych gienialnych rzutów w głąb,które nowe i nieznane odkrywają powikłania, poza dobrym i złym rozstrzygają kwestje i wszełki szablon mają w nienawiści.

A jednak, jak to już wspomniałem, widziałem niezgrabnie sklecone ramoty, które niezasłużonym cieszyły się powodzeniem.

Więc może ważnością zadania przejęci nie mogliśmy się zdobyć na pobłażliwość dla śmiałka, któremu znudziło się przedstawianie trójkątów małżeńskich i przeróżnych figur kadrylowych i zapragnął sięgnąć aż do kronik Sanuta, by z nich tematu zaczerpnąć i dać kilka prawie historycznych obrazów?

W tym wypadku spółczesny dramaturg jest rzeczywiście w bardzo trudnym położeniu. „Białe Pawie" porównujemy z „Syzyfowym Potomstwem" lub z jakąś inną premierą z przeszłego tygodnia lub sezonu i równy mierzy się tu z równym, gdy tymczasem dramat o szerszym tle. sztuka, która przekracza zakres dzisiejszej powszedniości podsuwa miażdżące wprost dla spółczesnego dramaturga porównania, wywołuje wspomnienia niedosięgłych mistrzów, wobec których nasze Bestje są zaledwie histerycznymi bestyjkami i choć się tak silimy uposażyć je w demoniczność, temperament i to modne dziś piękno, które nagwałt rozwodzimy z dobrocią, by je skojarzyć ze złością, nawet hardego, silnego zwierzęcia przedstawić nie jesteśmy w stanie.

To też i donna Aluica, choć wszystkimi tymi nowymi krasami strojna, nie robi demonicznego wrażenia. Jest to żądna władzy i miłości, młoda żona zgrzybiałego starca, która, łudząc go obietnicami potomka, pragnie utrwalić swe stanowisko i uczynić dziedzicznym tron dożów. Stary zarozumialec wierzy jej i rzuca się w wir spisku, a gdy zamach stanu zostaje wykryty przez Radę dziesięciu za czyn swój zuchwały płaci głową.

Z tematu tego można było wykrzesać kilka efektownych scen. Barwne tło Wenecji, jej malowniczy kostjum ówczesny i życie całe, które przepychem swym budziło podziw sąsiadów nadawały się do rozsnucia przed widzem przynajmniej tego zewnętrznego bogactwa i piękna giestu. Przytym kroniki i legiendy zawierają niejeden szczegół, który odpowiednio wpleciony w całość, dobitniej charakteryzowałby i ówczesną Wenecję i jej złotowłose córy, niż długie tyrady wygłaszane przez donnę Aluicę. Wszak znamy tę Wenecjankę, która zajadając sorbet na placu San Marco, żałowała, że to nie jest grzech śmiertelny i tę inną, która wznosząc pobożnie oczy ku Madonnie modliła się:o sainte Vierge,toi qui as conçu sans péché,permets moi de pécher sans concevoir!(słowa te podaję po francusku, bo czytałem je w jakiejś francuskiej książce i tak utkwiły mi w pamięci).

Ale donna Aluica nie posiada perversité i za wyjątkiem tej wulgarnej zresztą sceny, gdy skazanemu na śmierć mężowi rzuca w twarz wyznanie, że nie on jest ojcem jej dziecięcia niema ani jednego momentu, w którym czuć by było jakieś głębsze załamanie się jej duszy. To samo powiedziećby można o Marino Faljero, którego rażące podobieństwo do męża pięknej Heleny, miejscami aż przykre robiło wrażenie.

Bez zaprzeczenia do upadku sztuki przyczynili się też i jej wykonawcy p. Rapacki i p. Marcello, ale było to przedstawienie jubileuszowe, a o jubilatach nil nisi bene należy mówić, więc nie mogąc się nastroić na uroczysty ton, wolę przemilczeć ich zasługi

Stefan Gucki.

Z Muzyki.

Czy kultura muzyczna jest dostępną dla ludzi, mających zdolności wybitne w danym kierunku, czy dla tych, którzy mają dobry słuch i t. zw. poczucie muzyczne?

Na to pytanie nawet wybitni muzycy wypowiadają zdania sprzeczne. Czajkowski np. był przeciwnikiem kształcenia jednostek o średniej zdolności do muzyki, — Rubinsztein znów uważał, że dla szerzenia miłości do sztuki tonów, potrzebni są odtwórcy, wirtuozi, wreszcie ludzie o wysokiej kulturze naukowej, czysto estetycznej i fachowo muzycznej. Średnie, odtwórcze talenty — wyruszające z ognisk muzycznych na prowincję — roznoszą bądź co bądź ziarna wiedzy, szkoły, techniki. Czajkowski, widząc czasami pracę miernego talentu — zbliżał się do ucznia, uderzał go dłonią po sercu i mówił: „ètoho nie kùpisz"!

Prawda: skry bożej nikt nie kupi.

Ale — można o tyle rozwinąć — sięgnę do słownika Libelta—„estetyczne potęgi ducha", że jednostka, mająca zwykły słuch, jednostka muzycznie i estetycznie uświadomiona i ukształcona, — może pragnąć, by artysta-mistrz, — dla niej niecił skry piękna, by w niej zbudzał emocje psychiczne.

Zmysł artystyczny mas kształcić można — ale tylko w ramach racjonalnie ułożonego programu. Nie potrzeba *brząkać* na fortepianie, lub nieczysto grać na instrumentach rzniętych i dętych, aby móc ocenić *piękno muzyczne* i doznać odpowiedniej *emocji estetycznej*, ażeby muzyka stała się *potrzebą* duchową.

Zmysł artystyczny naszego społeczeństwa zawsze ulegał wstrząśnieniom. Nie oceniamy twórców przekonaniem humanisty-estety, lecz podpadamy suggestji mody, suggestji wrzaskliwszych krytyków. Zmieniamy gusta tak często, jak mody na kapelusze. Dziś Przy-

byszewski — jutro Wyspiański, wczoraj Zaleski — pojutrze Żuławski. A zawsze powrócimy nie... do „Chimery"; lecz... do Deotymy lub Rodziewiczówny. Prawda! Taką zmienność gustu ujawnia i publiczność Paryża lub Medjolanu.

Lecz pomiędzy naszą a paryską publicznością zachodzi ta różnica, że tam zjawia się tęsknota nowości wskutek *poznania i przeżycia* pewnego okresu lub szkoły, u nas zaś wskutek... *niepoznania* się na doniosłości zjawiska, na wartości utworu lub talentu. Takie zjawisko tłomaczy się właśnie egzotycznością wszelkich reakcji życia artystycznego, brakiem ogólnej — a tymbardziej specjalnej kultury. Mamy nieco „znawstwa" w zakresie literatury pięknej... Ale kto u nas kształci się w malarstwie i muzyce? Kto kształci fantazję w ramach tych dwu sztuk? Mamy tylko *miłośnictwo*, ale nie mamy miłości, głodu, tęsknoty do piękna, jako owocu *pracy systematycznej*, kulturalnej.

Nie mogę zaprzeczyć, że Towarzystwo Muzyczne szczególniej w ciągu pierwszych 28 lat, przyczyniło się do podniesienia zamiłowania muzyki. Nie było to wszakże *kształcenie* mas. Filharmonja znów—popsuła nawet to, co wyrobiło Towarzystwo: wiarę w wartość krytyki muzycznej Prasa, pozostająca na jej usługach, wprowadziła do muzyki sensację.. Po paru latach — przestano czytywać krytyki muzyczne gdyż każdy wiedział, że zawsze wyczyta zamówione na urząd pochwały.

Poco czytać sprawozdania kiedy zapowiedzi koncertu zajmowały pięciokroć więcej miejsca?

Tak długo jednak trwać nie mogło...

Widzimy dzisiaj zmianę kursu... Nie tylko Filharmonja — a raczej nowa Dyrekcja i Zarząd, lecz i osoby prywatne zrozumiały, że muzyka może się rozwinąć wtedy, gdy ją popiera znawca i esteta, a znawstwa estetycznego niema bez stopniowania w kształceniu słuchacza.

Program, który został wykonany na 1-ym koncercie historycznym był naturalnie ułożony szkicowo; ale trzeba pamiętać, że to dopiero początek i inicjatywa prywatna pani Sobolewskiej — tytułem próby podjęta. O brakach więc mówić nie będę. Zaznaczę tylko o chybionym wykonaniu pieśni „Bogarodzica" przez chór mięszany. Pomieniony utwór wymaga przedewszystkiem większego chóru, i nie może być rytmizowanym. Oprócz tego wykonanie „Bogarodzicy" należy powierzać zawodowym chórom kościelnym — przyzwyczajonym do chorału nierytmizowanego. Również ośmielam się przypuszczać, że występ humorysty z Momusa — p. Trojanowskiego miał znaczenie „intermezza" dla panien, aby się nie nudziły i że na przyszłość humor będzie zastąpiony pouczającą prelekcją z historji muzyki.

Najlepsze wrażenie wywarło wykonanie przez panią Crop-Umlaujf utworów XVII—XVIII w. Artystka cudownie koloryzuje melodję, świetnie odczuwa styl Pani Bruzendorf również śpiewała utwory starożytne, — z mniejszym jednak poczuciem stylu. Głos wykonawczyni — jako materjał niewątpliwie jest b. odpowiedni dla reprodukcji dzieł Pergolese'go, Grétry, Hajdna i t. p.

Że kultura muzyczna w Warszawie ma grunt już przygotowany — świadczy o tym licznie zgromadzona publiczność. Pensje p. p. Sikorskiej, Hewelkówny, Jasińskiej, Kowalczykówny zamówiły po 50—100 biletów na abonament. Zdziwiła mnie jednak i zasmuciła obojętność szkół męskich... Czyżby karnawał i ślizgawka tak absorbowały młodzież? Czyżby kłopoty „polityczne" narodowych dyrektorów nie pozwoliły im na przypomnienie o koncercie, mającym znaczenie wychowawcze?

Na piątym koncercie Fitelberga usłyszeliśmy nowe pieśni na orkiestrę p. Karłowicza: pieśń do wieczności! Znów potężne dążenia na wirchy myśli i wszechbytu, znów potężne uderzenia pięścią w niebo! Maestrja i myśl olbrzyma!

I takie utwory czekały na usunięcie się Rajchmana w ciągu 4-ch lat, a pierwszy chrzest miały... w Berlinie.

Koncerty kameralne nadal cieszą się frekwencją. Atrakcją 7-go wieczoru była p. Kamińska i sonata Kreutzera. Wykonanie ostatniej było tak bezwzględnie doskonałe (pp. Barcewicz i Melcer), że pozostaje mi tylko zanieść do wykonawców prośbę — *coram publico*, aby raz jeszcze powtórzyli nieśmiertelną sonatę. Zaręczam — że cała piątkowa publiczność ponownie wypełni salę.

Antoni Miller.

Przegląd Prasy.

Pisma rosyjskie (codzienne i tygodniowe) komentują wyrok sądu wojennego w sprawie braci Kowaleńskich. Na łamach *Moskow. Jeżened.* Prof. Kuzmin Karawajew pisze: „gdyby czyn taki spełnili d. 21 Października dwaj zwyczajni obywatele kraju, zostaliby skazani na śmierć; rząd nie miałby nawet prawa złagodzić wyroku i naznaczyć katorgi. Kowaleńscy, synowie naczelnika departamentu policji, nie byli wcale sądzeni na mocy praw ochrony nadzwyczajnej, jaka jest obecnie w Petersburgu.

Sądzono ich na zasadzie zwykłych praw kodeksu karnego i dlatego nie groziła im śmierć, lecz katorga — a pomimo to, jeden z braci został zupełnie uniewinniony drugi—skazany na 3 miesiące odwachu. Oficera Kowaleńskiego sądzili tacy jak on sam oficerowie. Kowaleński strzelał na ulicy, zranił studenta, stróża, stójkowego i furmana — i za to skazano go na 3 miesiące odwachu! „La justice est une en France — on est citoyen français, avant d' être soldat" mówił Napoleon w 1809 r.—kończy tą cytatą prof. Karawajew. Zastanawiając się nad sprawą Kowaleńskich, dochodzi do wniosku, że „jądro zła leży w tym, że korpus oficerski w Rosji zajął stanowisko ponad prawami stanowi on odrębną kastę, żyjącą własną etyką i własną moralnością.

* * *

Kurjer Lwowski poświęca wstępne artykuły omawianiu działalności parlamentu wiedeńskiego. Nazywa go chorym i jako środek zbawczy zaleca zmianę konstytucji w duchu autonomiczno-federalistycznym.

Trzeba przyznać, że nasze reprezentacje tak na Zachodzie jak i w Petersburgu cierpią na bezwład myśli i czynu. Choroba to tym niebezpieczniejsza, że obecnie nieuleczalna. Należałoby w tym wypadku zastosować leczenie światłem, choć, wobec zadawnionego cierpienia, i ta kuracja nie wiele by pomogła.

* * *

Pisma poznańskie i niemieckie z ożywieniem roztrząsają mowę Bülowa na środowym posiedzeniu sejmu pruskiego. Staje on w obronie polityki blokowej i patetycznie ogłasza, że jest szczerym rojalistą — o czym zresztą nie wątpiliśmy nigdy. Prawica obdarzyła go za to hucznymi oklaskami, a gdy rzucił „hasło walki z socjalistami", mające być cementem polityki blokowej — entuzjazm doszedł do zenitu

Zachwyt ten byłby niczym nie zmącony, gdyby ks. Bülow nie był wystąpił z projektem podatku spadkowego, co pokwasiło humory panom konserwatystom.

Niebawem zobaczymy, czy ks. kanclerzowi uda się ponownie skonsolidować walący się w gruzy blok rządowy.

KRONIKA.

— Biuro informacyjne (Oswiedomitielnoje biuro) zaprzecza wiadomościom podanym w gazetach zagranicznych o udziale agientów policji rosyjskiej w aktach terorystycznych.

— W Wilnie d. 18 b. m. podczas nocnej rewizji niejaki Frenkiel ranił śmiertelnie w brzuch agienta policji spisującego protokuł. Przy rewizji znaleziono 2 bomby, rewolwer, i sztylet.

— W początkach lutego otwartą będzie w Kamieńcu Podolskim wystawa starożytności w sali zarządu miejskiego Dotychczas zapowiada się świetnie.

— Fuudusz antipolski na r. 1909 obliczono w komisji kolonizacyjnej na 28,579,246 marek. Z tego na dodatki osobiste dla urzędników pochodzenia niemieckiego prowincji poznańskiej umiejących czytać i pisać po polsku przypada 30,000 marek; na zapomogi dla wyższych urzędników w Poznańskiem i Prusach Zachodnich 145,000 marek. Dalej idą fundusze na szkoły i akademję niemiecką w Poznaniu 145.000 marek.

— Dotychczasowy wice-minister marynarki kontradmirał Wojewódzki został mianowany ministrem marynarki.

— Wskutek porozumienia austryjacko-tureckiego, stosunki dyplomatyczne pomiędzy Turcją a Bułgarją uległy bardzo ostremu rozjątrzeniu, do tego stopnia, iż wojna między tymi państwami jest bardzo prawdopodobna, obie strony pospiesznie mobilizują swoje armie. Wojsku tureckiemu rozdano amunicję.

— Według wiadomości „Echa Warszawskiego“ z rozporządzenia Warszawskiego Gienerał-Gubernatora wysłano administracyjnie na czas ochrony nadzwyczajnej 6,644 osoby, z tego jednej osobie pozwolono wrócić.

— W niedzielę d. 24 b. m. w Berlinie odbyły się liczne zgromadzenia ludowe, zwołane przez socjal-demokrację niemiecką celem manifestowania na korzyść powszechnego prawa wyborczego. Kilkanaście tysięcy demonstrantów próbowało przedostać się do pałacu cesarskiego, zostali jednak rozpędzeni przez policję.

— Z Ispahanu donoszą: Miasto znajduje się w rękach rewolucjonistów, którzy sprawują w nim rządy. Jeden z potomków Sasanidów ogłosił się tam panującym. To samo namiestnik Szaba w mieście Abderabad.

— Komisja podatkowa parlamentu niemieckiego odrzuciła projekt rządu co do zaprowadzenia monopolu wódczanego.

— We francuskiej Izbie deputowanych opozycja z socjalistycznym deputowanym Rouanel'em na czele wywołała żywą i nieprzychylną dla Rosji dyskusję z powodu zaciągania ostatniej pożyczki.

— Podobno na żądanie misji rosyjskiej i angielskiej pułkownik Zachow tym razem napewno ma być odwołany z Teheranu.

— Z Peterskurga donoszą, iż związek narodu rosyjskiego kolportuje pogłoskę, jakoby obecny gabinet miał ustąpić, nowy zaś ma być sformowany wyłącznie z członków skrajnej prawicy.

— W dniu 21 b. m. ogłoszono imienny Ukaz Cesarski o emisji nowej pożyczki, na sumę rb. 525,000,000 na $4\frac{1}{2}\%$ ze spłatą najpóźniej 2/15 stycznia 1959 r. w ratach rocznych, poczynając od roku 1919, za zwolnieniem jej obligacji i kuponów od wszelkich podatków państwowych.

— Ministerjum skarbu postanowiło podwyższyć taryfy kolejowe na materjały drzewne i cukier.

— W Szwajcarji powstał i szerzy się gwałtownie bojkot towarów niemieckich.

— W dniu 19 b m. poseł do Dumy państwowej Parczewski zwołał w Kaliszu sejmik relacyjny, na którym wobec nielicznie zgromadzonych swoich wyborców zdawał sprawę z działalności Dumy, Koła Polskiego i swojej własnej. Z relacji tej okazuje się między innymi, że poseł Parczewski zajmował nieprzychylne stanowisko względem kierunku nadanego Kołu polskiemu przez jego prezesa R. Dmowskiego.

— Z powodu anarchji, jaka zapanowała w stosunkach wyznania katolickiego we Francji, papież w celu zapobieżenia temu ustanowił urząd legata papieskiego dla Francji, który będzie przewodniczącym francuskich konferencji biskupich z prawem decyzji bez odwoływania się do papieża. Pierwszym takim legatem ma zostać arcybiskup Lucon.

W dniu 31 Stycznia r. b. w Salonach Teatru Wielkiego i Rozmaitości odbędzie się **Reduta Prasy**.

28, 29 i 30 b. m. Teatr Mały wystawia dramat **„Ojciec Makary“** Aleksandra Świętochowskiego.

Książki nadesłane do Redakcji.

— E. St. Rappaport i L. Gorecki· „Warstwy średnie w świetle polityki radykalnej“. Warszawa, 1909.

— Henryk Apolinary Konn: „Prawa wyjątkowe“. Warszawa, 1909.

— Dr Leopold Brenneisen: „Higjena zębów i jamy ustnej“. Warszawa, 1909, E. Wende i S-ka.

— Lenda Muzzy: „Pamiętniki“. Przekł. Alfonsyna hr. D. Lwów, 1909. H. Altenberg.

— Kornel Makuszyński: „Rzezzy wesołe“. Lwów 1909. B. Połaniecki.

OFIARY.

Na dzieci więźniów: od dzieci Hulanieckich z Czeczelnika rb. 5.

Dla najbiedniejszych: Wroczyński z Wielkiej Brzostowicy rb. 5.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Muzeum Polskie w Reperswylu. Pocztówkę zarządu otrzymaliśmy i, zgodnie z życzeniem, pismo nasze do archiwów Muzeum wysyłać będziemy nadal, jak również prześlemy zaległe za rok zeszły i bieżący numery. Wstrzymaliśmy wysyłkę „Prawdy“, albowiem wielokrotnie była nam zwracaną z adnotacją szwajcarskiego urzędu pocztowego „rofusé“, jak to świadczą banderole, które, na dowód stosowanego do nas przez pewien czas bojkotu, zachowany. Przypuszczaliśmy, że niechęć względem naszego organu miała pewien związek z artykułami, które ukazały się w Nr. 39 „Prawdy“, pierwszym, który uległ ostracyzmowi.

Przypuszczaliśmy, że zarząd Muzeum, reprezentowany przez też osoby, które zarządzały Skarbem Narodowym, uczuły się dotknięte kilkakrotną krytyką ich działalności, ostatnio podjętą przez byłego członka zarządu Skarbu D-ra Gierszyńskiego.

To identyfikowanie osób z instytucją uważaliśmy za nader niewłaściwe i usuwanie „Prawdy“ z Muzeum ze względu na krytykę osób, rządzących zbiegiem okoliczności tym Muzeum, za prywatę, uważaliśmy bowiem, że Muzeum powinno wszelkie, nawet nieżyczliwe dla pewnych osób i instytucji, odłamy myśli polskiej przechowywać dla historji, my bowiem wysyłaliśmy i nadal „Prawdę“ wysyłać będziemy nie przez grzeczność dla osób, ale z obowiązku dla Muzeum. Cieszy więc nas niezmiernie, że Zarząd Muzeum zmienił swe zdanie obecnie i zajął jedynie słuszne stanowisko pożądania „Prawdy“.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.